

Bo trener ich rozwścieczył?

Ukazuje się od 1945 roku

czwartek, 4 kwietnia 2024

NR 67 (17877)

Sport



Aleksandr Chackiewicz

czytaj na str. 6

Fot. Mateusz Sobczak/PressFocus



Wisła - Piast 2:1
Pogoń - Jagiellonia 2:1
po dogrywce

Wisła w euforii

W finale Pucharu Polski zagrają Wisła Kraków i Pogoń Szczecin. Obie te drużyny wykorzystały atut własnych boisk, eliminując teoretycznie silniejszych rywali. Trudno nawet powiedzieć, który z tych rezultatów jest większą niespodzianką. Decydujący mecz 2 maja na Stadionie Narodowym.

czytaj na str. 2

Wczoraj w Krakowie widzieliśmy eksplozję szczęścia i piłkarzy, i kibiców Wisły.

Kosowo na drodze Polek do Euro 2024



czytaj na str. 11

Fot. Lukasz Laskowski/PressFocus



Bitwa o tytuł na razie remisowa

czytaj na str. 14

Fot. PAP/Michał Meissner

Pogoń w raju

Drużyna trenera Jensa Gustafssona wykorzystała atut własnego boiska i po dogrywce wywalczyła awans do finału Fortuna Pucharu Polski.

Trener „portowców” Jens Gustafsson przed tym spotkaniem wyłożył kawę na ławę. - W takim pojedynku wszyscy zawodnicy muszą odłożyć swoje ego na bok i zrobić wszystko dla dobra drużyny - powiedział Szwed. - To jest również mecz, o którym wszyscy marzymy. Po prostu to jest jeden z tych meczów, dla których my, trenerzy i piłkarze, żyjemy.

Przedmeczowa rozgrzewka obydwu zespołów odbywała się w strugach deszczu, który zaczął padać w Szczecinie. Już w 10 minucie goście mieli wyborną okazję do zdobycia gola. Jesus Imaz „położył” w polu karnym trzech piłkarzy „Dumy Pomorza” i strzelił na bramkę. Gospodarze uratował Linus Wahlqvist, wybijając futbolówkę z linii bramkowej! I w zasadzie na tym zakończyły się emocje w pierwszej połowie, bo w kolejnych akcjach - obie drużyny postawiły na wymianę ciosów - strzały były albo niecelne (głównie szybowwały nad poprzeczką obu bramek), albo blokowane.

W przerwie żaden ze szkoleniowców nie dokonał zmian w składzie. Nie minęło dziesięć minut (dokładnie w 54 min) zmagania w drugiej połowie, gdy „portowcy” fetowali zdobycie gola. Na mocne uderzenie z dosyć ostrego kąta zdecydował się napastnik

Pogoni Efthymios Koulouris i bramkarz Jagiellonii Sławomir Abramowicz musieli wyciągać futbolówkę z siatki. Po analizie VAR okazało się jednak, że zdobywca gola był na ofsajdzie i sędzia Paweł Raczkowski nie uznał trafienia.

Co się jednak odwiecze, to nie uciecze. W 59 minucie gospodarze przeprowadzili dynamiczną akcję, po której już nie było apelacji. Dośrodkowanie Kamila Grosickiego zewnętrzną częścią stopy (niemal identyczne zagranie jak w ligowym meczu z Cracovią) zamknął Adrian Przyborek, który wyłożył piłkę Koulourisowi, a Grek z trzech metrów wpakował futbolówkę do bramki Jagiellonii, wyprowadzając swoją drużynę na prowadzenie. Niewiele brakowało, by w 67 minucie szczecinia nie podwoili zaliczkę, lecz „Grosik” przegrał pojedynek z Abramowiczem.

Gdy publiczność spodziewała się drugiego gola dla granatowo-bordowych i „zamknięcia” meczu, Jagiellonia wyprowadziła zabójczy kontratak. Piłkę po dośrodkowaniu z prawej strony boiska przechwycił Taras Romańczuk, wyłożył ją na 14 metr do Bartłomieja Wdowika, a ten soczystym strzałem doprowadził do wyrównania. W 83 minucie po podaniu Wahlqvista Grosicki ponownie miał okazję do zdobycia gola, uderzył bez przyjęcia, ale

■ **Pogoń Szczecin - Jagiellonia Białystok 2:1 (2:1, 1:1, 0:0) po dogrywce**

1:0 - Koulouris, 59 min, **1:1** - Wdowik, 79 min, **2:1** - Ulvestad, 98 min (głową).

POGON: Cojocar - Wahlqvist, Borges, Malec, Koutris - Przyborek (70. Wędrychowski), Kurzawa (114. Lomczar), Ulvestad, Gorgon (78. Gamboa), Grosicki (114. Biczachczjan) - Koulouris. **Trener** Jens GUSTAFSSON.

JAGIELLONIA: S. Abramowicz - Sączek (91. Stojinović), Skrzypczak, Dieguez, Wdowik (115. Kupisz) - Marczuk (64. Naranjo), Romanczuk, Nene, Imaz, Hansen (106. Łaski) - Caliskaner (73. Kubicki). **Trener** Adrian SIEMIENIEC.

Sędziował Paweł Raczkowski (Warszawa). **Żółte kartki:** Gamboa, Koulouris, Ulvestad - Dieguez.

trafił piłką wprost w bramkarza Jagiellonii. Arbiter drugą połowę spotkania przedłużył o 5 minut, ale wynik nie uległ już zmianie i do wyłonienia finalisty Pucharu Polski niezbędna okazała się dogrywka.

W 98 minucie stadion w Szczecinie dosłownie eksplodował, bo po dośrodkowaniu Grosickiego Frederik Ulvestad głową zdobył drugiego gola dla „portowców”. Trafienie Norwega zapewniło jego drużynie przepustkę do finału Fortuna Pucharu Polski, który zostanie rozegrany 2 maja na Stadionie Narodowym w Warszawie.

Bogdan Nather



Szymon Sobczak (z lewej) szybko wyprowadził swój zespół na prowadzenie.

Majówka w Warszawie

Wisła po 16 latach zagra w finale. Piast, podobnie jak w 2021 roku, w półfinale odpadł z I-ligowcem.

Jedzie pociąg z daleka... - śpiewali kibice „Białej gwiazdy”, ciesząc się wczoraj z pokonania ekstraklasowego rywala i 11. w historii awansu do finału Pucharu Polski oraz planując już 2 maja wyjazd na finał do Warszawy. Dla Piasta ta edycja rozpoczęła się (4:0 z Wiczyzną jesienią) i zakończyła pod Wawelem.

Joseph Colley, który w obronie grał jak profesor.

Zawodnikom z Krakowa udało się przetrwać słabszy moment i podwyższyć prowadzenie. Piłkę z prawej strony wrzucił Bartosz Jaroch, po czym walczący z Sobczakiem Ariel Mosór skierował ją pod nogi Jesusa Alfaro, który trafił na 2:0.

Jedna odpowiedź

Piast szybko wrócił z przerwy z dwoma nowymi piłkarzami. W odrobinie stracił pomoc Tomasz Mokwa i Miłosz Szczepański. Minęło dziesięć minut i gliwiczanie złapali kontakt po trafieniu Mosóra, który wyszedł w górę najwyżej po dograniu z różnego Pyrki. Po chwili z kontrą wyszedł grający słabo Goku i oczywiście ją zepsuł, a po chwili zastąpił go Dejvi Bregu. Krakowianie nie zamierzali za wszelką cenę bronić korzystnego rezultatu. W lepszym położeniu Wisłę mógł postawić Alfaro, ale przegrał pojedynek z Frantiskiem Plachem. W atakach nie ustawiali także rywale, mieli wiele rzutów różnych. Z dystansu niewiele pomylił się Szczepański. Okazję na dobiecie Alfaro mieli Sobczak i Kacper Duda, ale nie wykorzystali błędów w rozegraniu Jakuba Czerwińskiego.

Michał Knura

■ **Wisła Kraków - Piast Gliwice 2:1 (2:0)**

1:0 - Sobczak, 1 min, **2:0** - Alfaro, 37 min, **1:2** - Mosór, 54 min (głową)

WISŁA: Raton - Jaroch, Uryga, Colley, Szot - Duda, Carbo - Villar (69. Baena), Goku (58. Bregu), Alfaro (90+1. Kutwa) - Sobczak (90+1. Żyro). **Trener** Albert RUDE.

PIAST: Plach - Pyrka, Mosór, Czerwiński, Huk (46. Mokwa) - Dzięczek, Tomaszewicz (46. Szczepański) - Kądzior (59. Krykun), Kostadinov, Ameyaw - Piasecki (77. Wilczek). **Trener** Aleksandar VUKOVIĆ.

Sędziował Bartosz Frankowski (Toruń). **Widzów** 33 000. **Żółte kartki:** Colley, Bregu, Carbo - Czerwiński, Kostadinov.

GŁOS TRENERÓW

■ **Albert RUDE:** - Zastaliśmy na to, by być w finale. Nie mogę zapomnieć o trenerach Sobolewskim i Jopie, którzy również wygrywali mecze w pucharze i przyczynili się do awansu. W przerwie powiedziałem zespołowi, że nie możemy się cofnąć, bo będzie nam trudno z zespołem ekstraklasy. Będziemy wygrywać, gdy zawsze będziemy grać na sto procent.

■ **Aleksandar VUKOVIĆ:** - Był to bardzo dobry mecz, w fantastycznej atmosferze i dobrych warunkach. Dla nas niestety nieszczyśliwy, ale chcę pogratulować swojej drużynie dojścia do półfinału, bo to nie jest prosta sprawa. Nie jest łatwo odwrócić wynik przy takim wsparciu trybun dla rywala. Bardziej niż tego finału życzę Wiśle awansu do ekstraklasy, bo taki klub powinien w niej grać.



Bramkarz „Jagi” Sławomir Abramowicz (z prawej) wygrał kilka pojedynków z kapitanem Pogoni, Kamilem Grosickim.

Koniec dobrej serii

Po siedmiu meczach z rzędu bez przegranej twierdza Zabrze w końcu padła.

GÓRNIK ZABRZE

Do ligowego „klasyka” z Legią przygotowywano się bardzo pieczołowicie i dotyczy to zarówno piłkarzy, jak i samych kibiców. Bilety na starcie z „wojskowymi” wyprzedano dwa tygodnie przed spotkaniem, które zostało zaplanowane na wielkanocny poniedziałek.

Wziął to na siebie

Na stadionie im. Ernesta Pohla było prawie 23 tys. kibiców. To rekord frekwencji w Zabrzu w tym sezonie. Pewnie już do końca rozgrywek nie zostanie pobity, choć przed „górnkami” jeszcze cztery mecze na swoim terenie: ze Śląskiem 14 kwietnia, z ŁKS-em 27 kwietnia, a następnie w maju ze Stalą oraz Puszczą. - Atmosfera na meczach u nas jest zawsze niesamowita. Kibice zawsze dają z siebie sto procent i to słychać i czuć. To marzenie każdego zawodnika, żeby grać przy takiej widowni - zaznacza **Kryspin Szczęśniak**, obrońca Górnika.

Nie pomogło to w rywalizacji z Legią. Drużyna Kosty



Górnik nie przegrał u siebie 7 kolejnych spotkań. Skończyło się w miniony poniedziałek za sprawą Legii.

Runjaicia wypunktowała zabrzanie na ich terenie 3:1. - Byliśmy słabszym zespołem niż Legia. Rywal wykorzystał stworzone sytuacje. Zabrakło utrzymania się przy piłce, cierpliwości. Po odzyskanych piłkach szybko je traciliśmy, a to napędzało przeciwników. Wykorzystali naszą słabszą grę - mówił 23-letni defensor.

„Górnicy” jednak nie musieli przegrać. W drugiej

połowie z karnego wyrównał Lawrence Ennali. - Odzyskaliśmy kontrolę, ale szybko straciliśmy bramkę na 1:2 i to podcięło nam skrzydła. Czy za łatwo traciliśmy bramki? Drugi gol to strzał z dystansu, po którym piłka została dobita. Trzecia bramka to mój błąd, biorę to na siebie i tyle. Do Josue nie byłem już w stanie dobiec. Po analizie wyciągniemy wnioski i nie

popelnimy ich w najbliższym meczu z Zagłębiem - zapewnia defensor zabrzanie, który w tym sezonie uzbierał 18 ligowych spotkań.

Coś trzeba zmienić

Przegrywając z legionistami, jedenastka z Zabrza oddaliła się od czołówki. Na razie „górnicy” są na 7. miejscu, mając 2 „oczka” przewagi nad Stalą Mielec.

A przecież przed meczem z rywalem ze stolicy sporo mówiło się, że ewentualna wygrana da możliwość włączenia się do walki o eksponowane miejsca. Czy to jeszcze możliwe? - Pozostało dużo meczów do końca i wysokie miejsce w tabeli jest wciąż możliwe, tym bardziej że nasz zespół jest ambitny. Wszystko jest osiągalne - uważa Szczęśniak.

Ostatnie mecze pokazują jednak, że drużyna z Górnego Śląska została już rozczyszczona przez rywali. Ci zabezpieczają przede wszystkim boki, żeby wyeliminować największą broń drużyny trenera Jana Urbana, czyli szybkie kontry skrzydłami. To po akcjach Adriana Kapralika czy Lawrence’a Ennali „górnicy” najczęściej w ostatnim czasie zdobywają gole i kreują dobre bramkowe sytuacje. - Myślę, że drużyny przygotowują się pod nasze granie. Lech ostatnio stanął niżej, podobnie Legia. Na pewno jednak wymyślimy coś, żeby w innej formie ataku zaskoczyć naszych rywali - mówi Szczęśniak.

Teraz przed górnickým zespołem wyjazdowe spo-

SERIA ZWYCIĘSTW GÓRNIKA U SIEBIE

22 października - Raków

Częstochowa 2:1

6 listopada - Cracovia 1:0

1 grudnia - Pogoń Szczecin 1:0

15 grudnia - Warta Poznań 3:0

19 lutego - Korona Kielce 3:1

2 marca - Jagiellonia Białystok 2:1

9 marca - Lech Poznań 0:0

tkanie z Zagłębiem, ponownie w poniedziałek. Na początku października zabrzanie u siebie przegrali 0:2 z „miedziowymi”. Była to jedna z trzech przegranych w bieżącym sezonie Górnika na stadionie w Zabrzu. Pierwszą ponieśli z Radomiakiem na początku rozgrywek, a ostatnią właśnie z Legią. Od meczu z Lubinem przyszła seria siedmiu kolejnych meczów u siebie bez porażki. To prawie pół roku bez przegranej na własnym terenie! Ta passa już się zakończyła. Może na wyjeździe będzie lepiej, jak w niedawnych Wielkich Derbach Górnego Śląska z „Niebieskimi”? - W jesienym meczu z lubinianami Górnik wyglądał zupełnie inaczej, gorzej. Teraz jesteśmy w dobrej formie. Owszem, przydarzyła się porażka z Legią, ale pojedziemy do Lubina i tam się „odkujemy” - nie ma wątpliwości Kryspin Szczęśniak.

Michał Zichlarz

Euro 2024 - powód do rozwodu?

Rozmowa z **Tomasem Pekhartem**, napastnikiem Legii Warszawa

Gdy gra pan przeciwko Górnikowi, regularnie strzela pan gole. W tym sezonie zdarzyło się to dwa razy w dwóch meczach. Rok temu w Zabrzu również wpisał się pan na listę strzelców. Jak pan to robi?

- (śmiesz) Na pewno to cieszy, ale najważniejsze są zdobyte przez nas trzy punkty. Trener Runjaic tak to pouklądał w poniedziałek, że dobrze wyglądaliśmy, mądrze graliśmy i w końcu strzelaliśmy bramki.

Dla pana gol zdobyty w poniedziałek był istotny, bo przecież czekał pan na niego od końca września.

- Tak. W grudniu miałem kontuzję - złamanie nogi, a w następstwie tego dłuższa przerwa. Mecz z Piastem był pierwszym, w którym zagrałem od początku, teraz - z Górnikiem - był drugi. Jestem szczęśliwy, że mogłem pomóc zespołowi. Dla nas naj-

ważniejsze w meczu w Zabrzu było to, żeby wygrać. To, jaki był styl, jak graliśmy, schodzi na drugi plan. W naszej sytuacji najważniejsze są teraz trzy punkty. Wiele razy było w tym sezonie tak, że nasza gra wyglądała dobrze, ale nie tworzyliśmy sytuacji i co za tym idzie - nie strzelaliśmy bramek. Z Górnikiem zdobyliśmy trzy, a mogło być jeszcze więcej.

Wraca pan na najważniejsze wydarzenia. Przed Legią w niedzielę mecz z liderem, Jagiellonią, a potem spotkania z Rakowem na wyjeździe i Śląskiem. Będą kolejne bramki w pana wykonaniu?

- Mam nadzieję! Ostatnio mieliśmy kłopoty, żeby kreować sytuacje. Z Górnikiem wyglądało to już dobrze i mam nadzieję, że tak będzie również w kolejnych spotkaniach.

Gdy zespół zobaczył wynik spotkania Jagiellonii



Tomas Pekhart po kontuzji znowu zaczyna trafiać. Z prawej Dani Pacheco.

z ostatniej kolejki z ŁKS-em (6:0), wzbudziło to w drużynie emocje?

- Musimy się skupiać tylko i wyłącznie na sobie. Teraz najważniejsze jest to, żeby z Jagiellonią na swoim terenie wygrać. Ostatni mecz nie będzie miał znaczenia.

Jest w was wiara w to, że można dogonić tak grającą Jagiellonię?

- Zobaczymy za kilka dni. Można powiedzieć, że każdy nasz następny mecz będzie finałem. Jesteśmy pod dużą presją. Dwa mecze z rzędu już wygraliśmy i teraz trzeba ciężko pracować, żeby podtrzymać tę serię.

Sami na siebie nakładacie taką presję?

- Kiedy grasz w Legii, to tylko to jest ważne. Być na

pierwszym miejscu - to nasze wyzwanie. Jeśli ktoś myśli inaczej, to w Legii nie ma co szukać.

„Jaga” strzela na zawołanie, a Legia też jest mocna z przodu. Czy na napastnikach obu drużyn będzie więc spoczywać dodatkowa presja?

- Do każdego spotkania podchodzimy tak samo.

Co do najbliższego meczu: mamy białostoczanie, za co „oddać”, bo przecież jesienią przegraliśmy u nich 0:2. Mieliśmy wtedy trochę kombinowany skład, bo rywalizowaliśmy w europejskich pucharach. Teraz jesteśmy poza tymi rozgrywkami, więc cała koncentracja skupiona jest na ekstraklasie.

Jak się panu gra z przodu z tak wybieganym zawodnikiem jak Marc Gual?

- Zmieniliśmy teraz system grania, gramy dwójką z przodu i myślę, że nieźle to wygląda.

Kolejne bramki w lidze mogą pomóc panu w wyjeździe z czeską kadrą na Euro?

- Szczerze? W ogóle o tym nie myślę. Już dwa razy byłem na mistrzostwach Europy. Jeśli teraz pojechałbym na kolejne Euro, to myślę, że żona zdecydowałaby się na rozwód ze mną (śmiesz). Zobaczymy, jak będzie. W piłce wszystko jest możliwe.

Rozmawiał
Michał Zichlarz

Chroniczny niedosyt

W meczu z Piastem w zespole Śląska zadebiutował młody obrońca Tommaso Guercio.

Nastolatkom wie powiedzieliby „szale nie ma”, oceniając zdobycz punktową wrocławskiego Śląska w tym roku w rozgrywkach ekstraklasy. Podopieczni trenera Jacka Magiera w 7 meczach zaskądzi zaledwie 6 punktów, na co złożyło się jedno zwycięstwo, trzy remisy i trzy porażki (bilans bramkowy 5:8). Mimo takiej „zapaści” zespół z Oporowskiej wciąż okupuje fotel wicelidera tabeli.

Zachwycony debiutem

W ostatniej kolejce „zielono-biało-czerwoni” w wyjazdowej potyczce podzielili się punktami z Piastem Gliwice, co trener Magiera uznał za stratę dwóch „oczek”. W zespole gości w drugiej połowie na boisku pojawił się niespełna 19-letni obrońca **Tommaso Guercio**. Legitymujący się podwójnym obywatelstwem (włoskim i polskim) piłkarz, który do Śląska przeniósł się na zasadzie transferu definitywnego ze słynnego Interu Mediolan, w 66 minucie zastąpił Łukasza Begera. - Debiut w pierwszym zespole to niesamowite uczucie - przyznał Guercio w rozmowie z klubowymi mediami. - Był to dla mnie dobry dzień, lecz niefortunny dla drużyny z powodu końcowego wyniku. Poza tym czuję się jednak bardzo szczęśliwy, że udało mi się zadebiutować. Gdy wszedłem na boisko, szybko udało się strzelić drugą bramkę. Aż sam byłem zaskoczony. To było niesamowite uczucie, gdy cieszyłem się z gola razem z drużyną z poziomu murawy. Piękne emocje. Mam nadzieję, że będę miał okazję zagrać w kolejnych spotkaniach, jednak nie ja o tym decyduję. Na trybunach panowała wyjątkowa atmosfera. Graliśmy na wyjeździe, a czuliśmy się tak samo, jakbyśmy grali we Wrocławiu. Dlatego dziękujemy naszym kibicom za tak liczne wsparcie!

Nie ukrywa rozczarowania

Niestety, mecz z Piastem nie poszedł po naszej myśli - stwierdził niepokieszony inny obrońca Śląska, 24-letni **Aleks Petkow**. - Nie graliśmy

dobrze w pierwszej połowie i przegrywaliśmy wtedy wiele drugich piłek. W drugiej połowie straciliśmy bramkę po stałym fragmencie, ale udało nam się szybko ten wynik odbić, strzelając na remis, a potem wychodząc na prowadzenie. Później znowu straciliśmy bramkę po stałym fragmencie i dlatego jesteśmy rozczarowani - powiedział Bułgar i dodał: - Nasi kibice wypełnili sektor gości i nawet więcej. To zawsze dodaje skrzydeł, gdy ma się taki doping. To ogromna motywacja, gdy gra się na wyjeździe, a i tak najgłośniejsi są kibice, którzy nas wspierają. W ostatniej naszej akcji, gdy miałem piłkę meczową na głowie, niestety źle obliczyłem tor lotu piłki. Powinno nam lepiej się wtedy zachować i przez to jestem zły na siebie. Nie załamujemy się, walczyliśmy dalej, za kilka dni mamy mecz u siebie i musimy go wygrać. Piłkarze, pracownicy, wszyscy w klubie walczą, jak mogą i są razem. Walczyliśmy razem, gramy razem, żyjemy na co dzień razem i jestem pewien, że na koniec będziemy się również razem cieszyć.

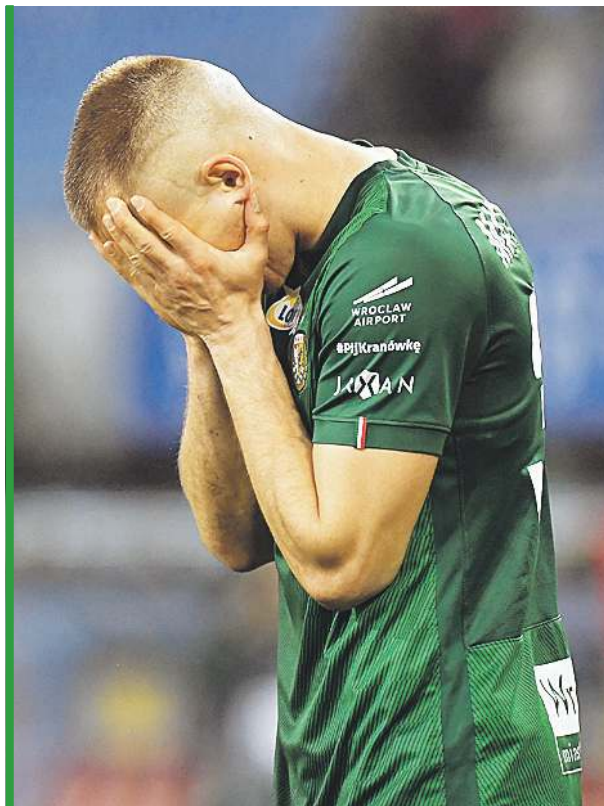
Przełamanie kapitana

Pierwszego gola w rundzie wiosennej strzelił kapitan zespołu, **Erik Exposito**,

który ma już na koncie 15 trafień. - Wszyscy wiedzą, że pierwsza połowa była dla nas dosyć trudna - powiedział Hiszpan. - Nie mieliśmy klucza, by otworzyć to spotkanie. Po przerwie zaczęliśmy grać nieco lepiej. Chcieliśmy wygrać i pokazaliśmy to swoją postawą. Zabrakło trochę szczęścia, straciliśmy drugą bramkę w najgorszym momencie. Musimy postawić następny krok i skupić się na pracy, która da nam zwycięstwo w starciu z Wartą Poznań. Widać, że mamy problemy w pierwszej połowie i musimy nad tym popracować. W trakcie przerwy rozmawialiśmy z trenerem i to ewidentnie pomogło. Wiedzieliśmy, co mieliśmy zrobić, szło nam lepiej, ale zabrakło postawienia kropki nad „i”. Oczywiście cieszę się, że udało mi się zdobyć w końcu bramkę, jednak najważniejsze jest dla mnie dobro zespołu i wołałbym nie mieć tego gola, ale cieszyć się z trzech punktów.

W sobotę wrocławianie zmierzą się na własnym boisku z Wartą Poznań. Jeżeli chcą dotrzymać kroku Jagiellonii, muszą to spotkanie wygrać. Łatwo powiedzieć...

Bogdan Nather



Po stracie drugiego gola w Gliwicach piłkarze Śląska byli załamani...



Daniel Szczepan nie jest przyzwyczajony do tego, że zasiada na ławce rezerwowych.

W Chorzowie wyrwanie punktu mistrzowi Polski nie było specjalnie świętowane.

Piłkarze Ruchu szybko przeszli do porządku dziennego nad wynikiem meczu z Rakowem Częstochowa. Ruch w ostatniej akcji meczu wywalczył punkt na terenie mistrza Polski. - Konsekwencja została nagrodzona, ale czujemy niedosyt. Zespół dominował, zagrał kolejne bardzo dobre zawody - mówił po spotkaniu trener **Janusz Niedźwiedź**, który już na konferencji był myślami przy potyczce z Puszcą Niepołomice. Sobotnia rywalizacja dwóch beniaminów może być kluczowa w kontekście walki o utrzymanie, a jeżeli do tego dodamy niedzielą „dogrywkę” przy urnach wyborczych, w którą Ruch bardzo mocno się zaangażował, to słowa, że najbliższe dni mogą decydować o przyszłości 14-krotnego mistrza Polski, nie są wcale przesadzone. - Czeka nas jeszcze osiem finałów, teraz myślimy o tym najbliższym - mówi trener „Niebieskich”.

Bez Szczepana

Ruch w Częstochowie udowodnił, że nie stoi na straconej pozycji w rywalizacji nawet z największymi tuzami ekstraklasy. W tym meczu, po raz pierwszy w tym roku, większość w wyjściowym składzie „Niebieskich” stanowili piłkarze pozyskani zimą. Największym zaskoczeniem był debiut w podstawowej jedenastce Somy Novothnego. Węgier w czterech wcześniejszych meczach

wchodził na boisko z ławki rezerwowych. Pod Jasną Górą zagrał jednak od pierwszej minuty, zastępując tym samym chorzowskiego „pewniaka” Daniela Szczepana. Najlepszy strzelec Ruchu Chorzów i drugi najsłabszy Polak w lidze mecz z Rakowem rozpoczął na ławce rezerwowych. Taką sytuację miała miejsce po raz drugi w tym sezonie, choć pauzował także za nadmiar żółtych kartek.

Starzyński za Kozaka

Ruch wiosną może imponować stabilizacją w składzie, a jedyne rozszady następują właśnie w strefie ofensywnej. Widać to także na przykładzie dwójki ofensywnych pomocników. O ile pozycja Adama Vlkana w wyjściowej jedenastce jest niezagrażona - tylko w Mielcu nie zagrał, gdy dopadł go wirus - o tyle po drugiej stronie boiska konkretnego gracza podstawowego składu już zdecydowanie trudniej wskazać. Na początku rundy grał Miłosz Kozak, ale w ostatnich tygodniach spisywał się na tyle słabo, że w jego miejsce wskoczył Filip Starzyński. I nawet jeżeli przed meczem w Częstochowie nie czuł się najlepiej, to zyskał zaufanie trenera Niedźwiedzia i wyszedł na boisko od pierwszej minuty. Finalnie nie był w stanie wytrzymać trudów meczu i już po niespełna 45 minutach musiał zostać zmieniony.

Żelazna defensywa

Na pozostałych pozycjach nie było zaskoczeń.

Wiosną „Niebiescy” w defensywie nie dokonali żadnej zmiany niewymuszonej. Jedyne kontuzjowany Maciej Sadlok został zastąpiony przez Josemę, a w Mielcu - z tego samego powodu co Vlkana - nie zagrał Patryk Stępiński. W bramce wszystkie mecze zagrał Dante Stipica, a w trójce defensorów niepodważalną pozycję wiosną ma Szymon Szymański.

Pewniakami są również wahadłowi, czyli Robert Dadok oraz wracający do zdrowia Tomasz Wójtowicz. I chociaż ten pierwszy meczu w Częstochowie, zwłaszcza w sferze ofensywnej, nie zaliczył do udanych, to jednak cieszy się sporym zaufaniem u samego trenera. - Robert Dadok to wyróżniający się zawodnik w ekstraklasie na swojej pozycji. Zresztą każdy piłkarz w drużynie zrobił bardzo duży postęp - stwierdził trener Ruchu Janusz Niedźwiedź. Podobnie wygląda sytuacja w środku pola, czyli z dwójką pomocników. Juliusz Letniowski oraz Patryk Sikora w tej rundzie zaliczyli tylko jedną nieobecność w podstawowym składzie. Wydaje się więc, że trener Janusz Niedźwiedź buduje zespół „od tyłu”, stawiając właśnie na automatyzmy i zrozumienie pomiędzy poszczególnymi zawodnikami formacji. W reakcji można sobie pozwolić na odrobinę więcej odwagi, zwłaszcza gdy zajdzie taka potrzeba.

(TD)

Za mało szczelni

Na stałe fragmenty gry zwraca uwagę Dawid Szwarga, szkoleniowiec mistrzów Polski, przed meczem z Radomiakiem.

RAKÓW CZĘSTOCHOWA

Utrata punktów z Ruchem musiała pozostać w głowie piłkarzy i trenera Rakowa. Dawid Szwarga spotkał się wczoraj z przedstawicielami mediów podczas konferencji prasowej, w której opowiadał głównie o najbliższym starciu z Radomiakiem, ale sięgał również pamięcią do ostatniego weekendu. - Zmierzymy się z zespołem, który niemal 70 procent okazji, jakie wykreował w ostatnich 4 spotkaniach, stworzył po stałych fragmentach - opisywał drużynę najbliższego przeciwnika częstochowian szkoleniowiec. - Jest to drużyna, która z tego elementu gry potrafi kreować zagrożenie. Chodzi nie tylko o rzuty różne i rzuty wolne, ale także o bardzo dalekie rzuty z autu Dawida Abramowicza. To będzie element gry, który będzie bardzo istotny. Świadczy o tym poprzednie mecze, gdy po stałych frag-

mentach traciliśmy bramki - stwierdził trener Szwarga. Co prawda warto zauważyć, że stałe fragmenty, po których padły gole w ostatnich meczach, o czym wspominał szkoleniowiec, to były głównie rzuty karne. W taki sposób w tym roku mistrz Polski stracił bramki w starciach z Piastem, Puszcą oraz ŁKS-em. Dopiero w meczu z Ruchem Raków stracił gola po innym stałym fragmencie, mianowicie po rzucie wolnym. - Musimy być skoncentrowani przy stałych fragmentach i znać swoją rolę. Bramka stracona z Ruchem to dobry przykład na to, jak część zawodników nie realizuje swojego zadania, przez co druga strefa pozostaje otwarta - zauważył opiekun mistrzów Polski.

Problemy w ataku

Trener zaznaczył jednak, że nie tylko obrona przy wykonywaniu rzutu wolnego była problemem podczas meczu z Ruchem. Jako przyczynę porażki wskazał

również działania ofensywne, które nie przynosiły wymiernych korzyści. - Nie zaprezentowaliśmy naszego poziomu, jeśli chodzi o działania w ataku. Finalnie mogliśmy się z tej ostatniej sytuacji wybronić i zakończyć mecz zwycięstwem, ale nasza ofensywa była na zbyt niskim poziomie - stwierdził Dawid Szwarga. Zaznaczył przy okazji, że ma pomysł na to, jak zaradzić na problemy „z przodu”. - Są rzeczy, o które apelujemy do naszych piłkarzy, aby do nich „wrócić”. Chodzi o nasz sposób gry, nasze działania modelowe, czyli to, jak chcemy, żeby prezentowała się drużyna w ataku, ale też o indywidualne przygotowanie zawodników do meczu. Chodzi o postawę bazującą na odwadze, swobodzie z piłką, przekonaniu o swojej wartości. Chcemy zagrać z Radomiakiem odważnie w ataku - powiedział trener.

Po raz kolejny wraca więc temat napastników w ekipie spod Jasnej Góry. Problem

z brakiem bramkostrzelnego snajpera nie został rozwiązany podczas zimowego okna transferowego. To powoduje, że Raków nadal boryka się z tym samym kłopotem. Jediną pozytywną informacją w tej sprawie jest powrót do zdrowia Iviiego Lopeza, który w poprzedni weekend zagrał po raz pierwszy w bieżących rozgrywkach, wchodząc na murawę na kilka minut w końcowej fazie meczu.

Wyrównana kampania

Przy okazji konferencji prasowej Dawid Szwarga miał okazję, by odpowiedzieć „Przeglądowi Sportowemu”, na łamach którego pojawił się tekst, który opisywał styl gry zespołu jako „żenujący”. - Mecze z Koroną, Lechem czy ŁKS-em, mimo że ten ostatni był zremisowany, to były po prostu dobre spotkania w naszym wykonaniu. Natomiast w tym sezonie w ekstraklasie dochodzi do sytuacji, w której bardzo wiele drużyn jest



Czy Ivi Lopez będzie w stanie pomóc Rakowowi w końcowej fazie sezonu?

zaangażowanych w walkę o mistrzostwo Polski i europejskie puchary. Różnice są bardzo małe pomiędzy tymi zespołami. W poprzednich rozgrywkach było inaczej. Były Raków i Legia, które wybiły się ponad stawkę i prezentowały wysoki po-

ziom, regularnie punktując. Teraz jest inaczej, ale nie opisałbym tego, jako „żenujący styl”, ale jako wyrównaną kampanię, która doprowadziła do tego, że wiele drużyn będzie grać do ostatniej kolejki o coś.

Kacper Janoszka

Z karnego w poprzeczkę

Odra Opole była bardzo blisko sprawienia sporej niespodzianki w meczu z Lechią Gdańsk.

Na zakończenie 27. kolejki I ligi Lechia Gdańsk - zgodnie z zapowiedziami fachowców - wróciła na szczyt tabeli. Podopieczni Szymona Grabowskiego po swoje 6. zwycięstwo z rzędu sięgnęli jednak z największym trudem i mogą mówić o ogromnym szczęściu, ponieważ w ostatniej sekundzie meczu Odra Opole miała znakomitą okazję do wyrównania na 2:2. Borja Galan podszedł do piłki ustawionej na „wapnie” i z 11 metra huknął w poprzeczkę...

- Trochę tych dramatycznych momentów było w tym meczu - podkreślił na pomeczowej konferencji prasowej szkoleniowiec opolan Adam Nocoń. - Pierwszy miał miejsce w ostatniej akcji pierwszej połowy. Po rzucie karnym wywalczonym przez Dina Sulę i celnym strzale Rafała Niziołka prowadziliśmy od 26 minuty 1:0 i w 5 minucie doliczonego czasu Le-



Gdyby Borja Galan (z lewej) wykorzystał rzut karny, zapewniłby Odrze remis.

chia wyrównała po strzale z 16 metra. W drugiej połowie role się odwróciły, bo gdańszczanie wyszli na prowadzenie. Jednak to my, dążąc do wyrównania, najpierw strzeliliśmy gola anulowanego po VAR-ze, bo sędziowie dopatrzili się faulu na początku tej akcji, a w ostatniej akcji meczu mieliśmy rzut karny i byliśmy bliscy zdobycia punktu.

Za szybko wyciągał kartki

- Zabrakło centymetrów... Trzeba podkreślić,

że mój zespół zaprezentował się bardzo dobrze na tle lidera naszej ligi. Niestety, było to za mało. Może zabrakło nam troszkę szczęścia. Tyle mogę powiedzieć na gorąco po takim meczu, który na pewno był ciekawy dla kibiców, ale dla drużyny niezbyt dobry, bo skończył się porażką. W dodatku Adrian Purzycki został ukarany 12. żółtą kartką w tym sezonie, a Rafał Niziołek 7. w trakcie gry i 8., gdy siedział już na ławce rezerwowych. Są to bardzo ważne ogniwa naszej drużyny i na

pewno będzie analizowane to, kto w następnym meczu wystąpi. Były też inne żółte kartki dla moich piłkarzy i powiem szczerze - miałem wrażenie, że sędzia za szybko wyciągał kartki, upominając szczególnie zawodników naszej drużyny. Możliwe, że miał rację. „Nazbieraliśmy” ich w sumie 6, ale czy gra w tym meczu była z naszej strony tak brutalna? Mając obraz tych przewinień, nie powiedziałbym, że tak było - zakończył swoją wypowiedź zadowolony Adam Nocoń.

OCENA MECZU ★ ★ ★

Lechia Gdańsk
- **Odra Opole**
2:1 (1:1)

0:1 - Niziołek, 26 min (karny), **1:1** - Kapić, 45+5 min, **2:1** - Bobczek, 53 min

LECHIA: Sarnawski - Piła (81. Bujak), Chindriș, Olsson, Katakura - Mena, Żelisko, Kapić (90+1. Fernandez), Neugebauer (81. D'Arrigo), Chłapiński (87. Sypek) - Bobczek (81. Zjawiniński).
Trener Szymon GRABOWSKI.

ODRA: Haluch - Spychała, M. Kamiński, Piroch, Szrek - Antczak (82. Surzyn), Niziołek (82. Continella), Purzycki (58. W. Kamiński), Galan, Sarmiento (58. Hebel) - Sula (82. Nowak).
Trener Adam NOCŃ.

Sędziował Patryk Gryckiewicz (Toruń). **Widzów** 8524. **Żółte kartki:** Piła, D'Arrigo - Purzycki, M. Kamiński, Spychała, Niziołek, Continella. **Czerwona kartka** Niziołek (90. druga żółta na ławce rezerwowych).

Piłkarz meczu - Tomasz NEUGEBAUER

Szczęście dopisało

W zupełnie innym nastroju był natomiast szkoleniowiec Lechii. - W pierwszej kolejności muszę podziękować i pogratulować mojemu zespołowi, który ten mecz wygrał serduchem, mocnym zaangażowaniem i dużymi chęciami - stwierdził Szymon Grabowski. - Cieszę się, że potrafiliśmy zgarnąć 3 punkty. Obrona przeciwnika, która nie dawała się rozerwać, długo sprawiała nam problemy. Bardzo dobrze nakreślił się jednak po 30 minutach i na szczęście na przerwę, po fajnej akcji, zeszliśmy z remisem. Natomiast w drugiej połowie, w której było dużo nerwowości zarówno pod naszą bramką, jak i pod bramką

przeciwnika, dopisało nam szczęście w 10 minucie doliczonego czasu i świętujemy.

Jerzy Dusik

1. Lechia (s)	25	50	43:20	15	5	5
2. Arka	25	48	41:24	14	6	5
3. Katowice	25	42	45:25	12	6	7
4. Tychy	25	42	32:28	13	3	9
5. Wista K.	25	41	47:29	11	8	6
6. Motor (b)	25	41	33:30	12	4	8
7. Górnik	25	39	27:24	9	12	4
8. Wista P. (s)	25	38	37:35	10	8	7
9. Miedź (s)	25	36	35:28	9	9	7
10. Odra	25	36	29:27	10	6	9
11. Chrobry	25	32	28:39	9	5	11
12. Znicz (b)	25	31	20:28	9	4	12
13. Brouk-Bet	25	29	38:38	7	8	10
14. Stal	25	29	34:43	8	5	12
15. Resovia	25	25	28:46	7	4	14
16. Polonia (b)	25	23	29:37	5	8	12
17. Podbeskidzie	25	21	20:39	4	9	12
18. Zagłębie	25	13	15:41	2	7	16

1-2 - awans, **3-6** - baraże, **16-18** - spadek

Po co oni przyszli?

W Sosnowcu wściekli na sytuację w klubie kibole wtargnęli na trening I-ligowca. By wymierzyć „sprawiedliwość”.

Niedzielną porażką 0:4 z GKS-em Katowice przelała czarę goryczy. Zagłębie rozegrało następny fatalny mecz, a kolejny „popis” dał trener sosnowicz. Białorusin Aleksandr Chackiewicz na konferencji prasowej przekazał, że taktykę na mecz ustali sami piłkarze. - Po spotkaniu z Lechią rozmawiałem z zespołem o tym, że nie tylko ja odpowiadam za wynik. Przed meczem był wstępnie ustalony skład i piłkarze sami wyznaczyli sobie strategię na ten mecz. Nie wiem, jaki był ich plan, ja byłem za zamkniętymi drzwiami. U nas nie ma żadnej anarchii, więc piłkarze muszą wiedzieć, że są tak samo odpowiedzialni, jak trenerzy. Powiedziałem, że jeśli ktoś chce, to może już nie wchodzić na boisko. Za mecz z GieKSą, za te derby, odpowiedzialność ponoszą zawodnicy – mówili po przegranym meczu.

Napaść na trenera

W poniedziałek piłkarze mieli wolne, a we wtorek na treningu pojawiła się grupa agresywnych kiboli, którzy mieli ze sobą taczkę, na której chcieli wywieźć trenera Chackiewicza. Na groźbach podobno się nie skończyło, bo choć ani klub ani sam zainteresowany tego nie potwierdzili, trener miał zostać uderzony i kopnięty, a poturbowani mieli zostać także dwaj piłkarze. - Trening przebiegał w normalnej atmosferze, ale w pew-



Przygoda Aleksandra Chackiewicza w Sosnowcu potrwało niecałe 3 miesiące.

nym momencie pojawiła się grupa ludzi, która chciała w agresywny sposób zaatakować sztab trenerski i piłkarzy. Moi zawodnicy pokazali jedność. Ja sam jestem wychowany na ulicy i umiem zachować się w takich sytuacjach, umiem zrobić unik, umiem się bronić. Nie czuliśmy się bezpiecznie. Problem w tym, że klub nie zadbał o właściwe zabezpieczenia na treningu. To nie powinno mieć miejsca – opisał całe zajście w mediach społecznościowych Białorusin, którego misja w klubie z Sosnowca dobiega właśnie końca.

Chybiony pomysł

Pomysł ze ściągnięciem Chackiewicza, a także dyrektora sportowego Michała Zalewskiego wraz z grupą piłkarzy-widmo z Ukrainy, którzy miesiącami oglądali piłkę nożną w telewizji, okazał się niewypałem. W sześciu meczach pod wodzą Chackiewicza sosnowiczanie zanotowali dwa remisy i ponieśli cztery porażki. W tym czasie zdobyli jedną bramkę, tracąc jedenaście...

Chackiewicza ściągnął do klubu Rafał Collins, który po przejęciu szczytów klubowych akcji klubu (kon-

kretnie 0,74 proc.) był i jest odpowiedzialny za pion sportowy w Zagłębiu.

Kilka dni temu Collins udzielił wywiadu serwisowi „100% Zagłębie Sosnowiec” i nie wystawia w nim dobrego świadectwa klubowi. Mówił m.in. o długach i komorniku. Sam jeszcze niedawno deklarował, że przystąpi do trwającego przetargu na przejęcie większościowego pakietu akcji klubu, a tymczasem poinformował, że jego udział w tym przedsięwzięciu wcale nie musi dojść do skutku.

Po meczu z GieKSą do dymisji miał się podać Arkadiusz Aleksander, prezes klubu. Oficjalnie nadal pełni tę funkcję, ale to kwestia dni lub tygodni, gdy opuści Sosnowiec. Tak więc lada moment bez prezesa, dyrektora i trenera klub z Sosnowca stoczy się w II-ligową otchłań.

Co dalej?

W piątek poznamy firmy, które być może zgłosiły się do przetargu na zakup akcji w klubie od miasta. Jak zakończy się cała procedura, na razie nie wiadomo.

Bez zgłoszenia

W sprawie pobicia trenera Aleksandra Chackiewicza skontaktowaliśmy się z Komendą Miejską Policji w Sosnowcu. Rzecznik prasowa Katarzyna Nowak przekazała informację o tym, że organy ścigania otrzymały w środę w godzinach porannych zgłoszenie o grupie ludzi, która zebrała się na stadionie przy ulicy Kresowej (gdzie Zagłębie ma swoją bazę treningową) i wspólnie wykrzykiwała wulgaryzmy w stronę drużyny. Gdy zespół policji dotarł na miejsce, grupy już nie było. Policja nie otrzymała zawiadomienia w sprawie pobicia czy naruszenia netykalności cielesnej trenera oraz piłkarzy i na razie nie są prowadzone żadne czynności w tej sprawie. **(ka)**

Fot. Mateusz Sobczak/PresFocus

Z informacji, które napływają z Sosnowca, nowym trenerem ma zostać Marek Saganowski, który wraz z Arkadiuszem Radomskim ma podjąć się misji zbudowania zespołu na przyszły sezon. Wszystko wskazuje na to, że to pod jego wodzą zespół wybiegnie na kolejny mecz w Niecieczy. Jeśli przegra, pobije rekord klubu w liczbie meczów bez wygranej, który aktualnie wynosi 17 spotkań z rzędu.

Dla Saganowskiego będzie to czwarta przygoda w seniorskiej piłce w roli trenera pierwszego zespołu. Ostatnio próbował sprawdzić się w misji ratunkowej, walcząc o pozostanie w ekstraklasie z Wisłą Płock. Miało to miejsce w minionym sezonie. Ta się nie powiodła, a po przeciętnym starcie jesienią zarząd „podziękował” mu za jego usługi. Jak będzie tym razem? Pamiętajmy, że w klubie z Sosnowca słowo „cierpliwość” nie jest zbyt popularne...

Krzysztof Polackiewicz

KOMENTARZ „SPORTU”

NIE dla patologii

Jak można było przewidzieć, Aleksandr Chackiewicz nie wytrzymał kolejnego tygodnia w Sosnowcu. Jeszcze wczoraj poprowadził trening zawodników Zagłębia, ale z pewnością nie będzie go wspominał dobrze. Na obiektach treningowych przy ulicy Kresowej pojawili się bandyci, którzy podobno użyli argumentu siły. Na takie ekscesy nie ma miejsca w polskiej piłce. Choćby wiadomo jak złym trenerem był Chackiewicz, choćby opowiadał jeszcze większe bzdury podczas konferencji prasowych, nie można do-

puścić do sytuacji, w której „fani” podnoszą na niego rękę. I na kogośkolwiek innego. Patologię należy tępić, a nie można przymykać na nią oka.

Z pewnością nie takiego pożegnania z Zagłębiem oczekiwał Chackiewicz. Ale też to, co się stało na jego ostatnim treningu w roli trenera sosnowieckiej ekipy, mimo wszystko nie pozwala zapomnieć o jego „osiągnięciach” w roli szkoleniowca najgorszej drużyny w I lidze. Białorusin miał być lekiem na całe zło. Dotychczas do klubu wraz z dyrektorem sportowym Michałem

Zalewskim. Oba do Sosnowca ściągnął Rafał Collins, który wcześniej wykupił 0,74 proc. udziałów. Dzięki temu zyskał władzę w pionie sportowym i zaczął zatrudniać „swoich”. „Będzie po mojemu” – według takiej zasady działał Collins... Po sześciu meczach rundy wiosennej można stwierdzić, że po prostu mu nie wyszło. Zagłębie gra dramatycznie, nie potrafi wygrać meczu, co jest następstwem braku umiejętności zdobywania bramek.

Ktokolwiek nowym trenerem zostanie – o tym przekonamy

się dzisiaj – będzie on walczył o przyszłość. Nie da się ukryć, że Zagłębie spadnie. Nie ma sensu w jego sytuacji wiktanie się w matematyczne szanse. Ponad pół sezonu zaniedbań nie da się odrobić w ostatnich meczach. Nowy szkoleniowiec musi skupić się na tym, żeby zacząć budować drużynę gotową do gry w II lidze. Nie ma wątpliwości, że tą podstawą muszą być gracze młodzi, wychowankowie akademii, czyli wszyscy ci, którzy przez lata byli w klubie pomijani.

W tle sportowego dramatu toczy się także gra na szcze-

blu organizacyjnym. Collins niedawno opowiadał o długach klubu, o tym, że w takiej sytuacji nie może wziąć udziału w przetargu na zakup akcji klubu od miasta. Ponadto wszystko wskazuje na to, że za niedługo Arkadiusz Aleksander przestanie być prezesem spółki. Gdy się wali, to wszystko na raz, ale Zagłębie samo sobie taki los zgotowało. Zamiast stawiać na stabilność, co chwilę usiłowało wprowadzić nowy pomysł na to, kto zostanie trenerem. Wymiany szkoleniowców przeprowadzane były hur-

towo. W końcu - gdy nic się nie zmieniało, a wyniki były fatalne - oddano władzę w ręce Collinsa, który z piłką nie miał nic wspólnego. Klub w konsekwencji wszedł w trudną do zrozumienia komitywę z agencją piłkarską ProStar, która przysyłała do Sosnowca coraz to gorszych grajków. Skończy się na tym, że Zagłębie spadnie do II ligi, nie wiadomo, kto będzie jego właścicielem (o ile ktokolwiek się zgłosi do uczestnictwa w przetargu) i nie wiadomo też, jacy zawodnicy w przyszłym sezonie zostaną w drużynie.

Kacper Janoszka



Kontrowersyjna jedenastka

Olympique Lyon wykorzystał błąd sędziowski i pewnie pokonał drużynę z zaplecza Ligue 1.

FRANCJA

Valenciennes dość niespodziewanie znalazło się w półfinale Pucharu Francji. Ostatniej drużynie Ligue 2 udało się dotrzeć do tej fazy rozgrywek głównie dzięki temu, że miała szczęście w losowaniach. Przez cały przebieg krajowego pucharu drużyna z zaplecza francuskiej ekstraklasy ani razu nie trafiła na przeciwnika z elity. W końcu jednak musiała zmierzyć się z zespołem z Lyonu, żeby walczyć o finał tych rozgrywek.

Nie da się ukryć, że gdyby Valenciennes pokonało drużynę Pierre'a Sage'a, mówilibyśmy o sporej sensacji. W końcu pod wodzą francuskiego szkoleniowca Lyon podniósł się z kolan i wydostał ze strefy spadkowej. Jednak przede wszystkim zespół zaczął grać dobrze i nie mógł sobie pozwolić na wpadkę w starciu z – najprawdopodobniej – tegorocznym spadkowiczem na 3. szczebel rozgrywkowy.

Faworytów na ostatniej prostej uratował Alexandre Lacazette. Najlepszy napastnik OL wziął sprawy na swoje ręce po zmianie stron. Najpierw w 51 minucie wyprowadził drużynę na prowadzenie po golu z rzutu karnego. Sześć minut później było już 2:0, a Lacazette cieszył się z dubletu. Na 15 minut przed

ostatnim gwizdkiem Valenciennoes dobił Gift Orban, który do Lyonu dołączył w styczniu. Dla byłego gracza KAA Gent był to pierwszy gol w barwach francuskiej drużyny.

Sporo kontrowersji urodziło się po meczu. Więcej niż o awansie Lyonu do finału we francuskich mediach mówiło się na temat poziomu sędziowania. Stephane Frappart otrzymała od „L'Equipe” notę „1” w dziesięciostopniowej skali. Wszystko przez to, że „pomogła” Olympique'owi w zdobyciu pierwszego gola. Jej decyzja o podyktowaniu rzutu karnego, którego później na gola zamienił Lacazette, była mocno dyskusyjna. Arbitrzy w wozie VAR zauważyli, że karny 10. drużynie Ligue 1 się nie należy, wezwali panią sędzię do monitora, aby jeszcze raz przyjrzała się sytuacji. Mimo to Frappart podtrzymała swoją decyzję, która przybliżyła Lyon do sukcesu.

Poznaliśmy pierwszy zespół, który weźmie udział w finale Pucharu Francji. Triumfatora w tych rozgrywkach poznamy 25 maja.

(kaj)

■ **Lyon – Valenciennes 3:0 (0:0)**
1:0 – Lacazette (51, karny), 2:0 – Lacazette (57), 3:0 – Orban (75)
Mecz **PSG – Rennes** zakończył się po zamknięciu numeru.

50 dni wyzwania



Gol Federico Chiesy dał Juventusowi sygnał do ataku.

Juventus odkupił winy z poprzedniego weekendu i wygrał w pierwszym meczu półfinału Pucharu Włoch.

WŁOCHY

Podczas weekendu Lazio sprawiło sporą niespodziankę. Wygrało z Juventusem, strzelając bramkę w ostatniej chwili, w doliczonym czasie drugiej połowy. Było to ważne zwycięstwo przede wszystkim dla trenera rzymian. Igor Tudor właśnie w taki sposób, zwycięstwem nad „Starą damą”, rozpoczął swoją przygodę w Lazio. Chorwat przejął zespół w kryzysie i od razu pokazał, że po jego przyjeździe drużyna zaczęła grać lepiej, a przede wszystkim punktować.

Pierwsze ostrzeżenie

Sielanka jednak nie trwała długo. Wszystko przez to, że już po kilku dniach przerwy Lazio musiała zagrać w Pucharze Włoch. Poprzedni szkoleniowiec Maurizio Sarri radził sobie w tych rozgrywkach na tyle dobrze, że dotarł aż do półfinału. Z pracy zrezygnował, więc misję dokończenia dzieła w Coppa Italia otrzymał Tudor. W swoim drugim meczu... po raz drugi miał mierzyć się z Juventusem. Skoro turyńczyków udało się pokonać w lidze, dlaczego miałyby się nie udać w Pucharze?

Odpowiedź na to pytanie Lazio otrzymało stosunkowo szybko. Juventus nie miał zamiaru po raz drugi

z rzędu schodzić z boiska pokonany. Ekipa Massimiliano Allegriego była stroną dominującą, częściej stwarzającą okazje strzeleckie. Wydawało się, że jeszcze w pierwszej połowie gospodarze z Turynu wyjdą na prowadzenie, gdy sędzia podyktował rzut karny po faulu na Duszanie Vlahoviću. Swoją decyzję arbitrer jednak cofnął, w powtórkach dopatrywał się spalowania.

Pełna kontrola

Mimo wszystko po przebiegu Juventus gole strzelił. Najpierw wykorzystał niefrasobliwość rywali w defensywie i w 50 minucie wyszedł na prowadzenie. Wystarczyło jedno podanie do Federico Chiesy, żeby rzymska obrona się pogubiła. Włoch znalazł się w sytuacji sam na sam i pewnym uderzeniem pokonał bramkarza Christosa Mandasa. Ostatnie słowo należało do **Dusana Vlahovicia**. Snajper popisał się indywidualnymi umiejętnościami, ograł obrońcę i oddał potężne uderzenie. Przy wyniku 2:0 Juventus mógł być już pewny zwycięstwa.

To jeszcze nie koniec

Wygrana nie oznacza jeszcze awansu do finału Pucharu Włoch. Na tym etapie rozgrywek włoskie drużyny rozgrywają dwumecz, turyńczyków czeka

rewanż w stolicy, który odbędzie się 23 kwietnia. – To był trudny mecz. Będziemy się teraz skupiać na grze w Serie A, a potem pojedziemy do Rzymu. To będzie trudne spotkanie. Lazio jest bardzo mocne. Nie było łatwo, ale daliśmy z siebie wszystko – komentował wtorkowy mecz strzelec drugiej bramki w rozmowie z „Mediaset”.

Dla Juventusu zwycięstwo było niezwykle ważne. Nastroje wokół klubu nie były najlepsze, a znaczenie pogorszyły się po porażce w miniony weekend. Szkoleniowiec „Starej damy” wie, że jego drużyna nie może już liczyć na krajowe mistrzostwo, jest zadowolony z wygranej w pierwszym półfinałowym starciu Pucharu. – Jestem szczęśliwy, bo chłopcy powrócili z kiepskiego okresu. To jednak jest Puchar Włoch. Musimy teraz uporządkować swoje miejsce w lidze. Mamy przed sobą osiem meczów i musimy osiągnąć nasz cel, jakim jest kwalifikacja do Ligi Mistrzów – przyznał **Massimiliano Allegri** i dodał. – Przed nami 50 dni pełnych wyzwań! Musimy dotrzeć do finału Pucharu Włoch i do Ligi Mistrzów!

Wspomnienia z przeszłości

Jego wtorkowy vis a vis Igor Tudor podczas swo-

jej części na konferencji prasowej zaznaczył, że misja, jaką otrzymał od klubu, jest trudna z uwagi, bo nie ma zbyt dużo czasu na wprowadzenie odpowiednich zmian w zespole. – W chłopakach wciąż są wspomnienia z przeszłości. To wymaga czasu na naprawę – stwierdził Chorwat. Czy niecałe 3 tygodnie wystarczą, żeby wymazać z pamięci piłkarzy wszystko to, co było złe w ostatnim czasie? W końcu dla Lazio zdobycie Pucharu musi być celem nadrzędnym, bo poza nim zespołowi nie pozostało zbyt wiele do zdobycia w bieżącym sezonie.

Dodajmy, że cały mecz z ławki rezerwowych obserwował Wojciech Szczęsny. Polski bramkarz w meczach pucharowych dostaje wolne od trenera Allegriego i obserwuje poczynania swojego zmiennika Mattia Perina. Arkadiusz Milik z kolei wciąż nie zaleczył urazu, którego doznał przed ostatnią przerwą reprezentacyjną i dlatego nazwisko naszego snajpera nie znalazło się w kadrze meczowej.

Kacper Janoszka

PÓŁFINAŁ PUCHARU WŁOCH

■ **Juventus – Lazio 2:0 (0:0)**
1:0 – Chiesa (50), 2:0 – Vlahović (64)
Mecz **Fiorentina – Atalanta** zakończył się po zamknięciu numeru.



Alexandre Lacazette nie po raz pierwszy w tym sezonie udowodnił swoje umiejętności strzeleckie.

PODWÓJNY NELSON

Bogdan
NatherCiemność
widzę...

Ani mnie to ziębi, ani mnie to parzy, czy byłyby reprezentant Polski Maciej Rybus mieszka w Rosji, na Antarktydzie, czy na Wyspach Hula Gula. Jego sprawa, jego wybór. Nie powinien jednak „wychylać się” z wywiadem, jakiego udzielił przed kilkoma dniami. Wyszło w nim bowiem czarno na białym, jak małym jest człowiekiem, oczywiście nie w sensie fizycznym. A co gorsza, całkowicie pozbawionym empatii. Podejrzewam, a moje podejrzenie graniczy z pewnością, że pan Rybus nie wiedziałby co to jest empatia, nawet gdyby ta spadła z nieba i walnęła go w głowę.

Nie nazwę go kłamcą i zdrajcą jak jeden z dziennikarzy portalu „Weszło.com”, ale podobnie jak jemu jest mi wstyd, że człowiek o tak niskim morale kiedykolwiek zakładał koszulkę reprezentanta Polski.

Nie kupię tłumaczenia Rybusa, że nikomu nie zrobił krzywdy, bo przecież nie strzela z karabinu, nie zrzuca bomb, nie obsługuje dronów kamikadze itp. Cały czas betkocze o swojej rodzinie, że musi jej zabezpieczyć byt i tak dalej. Jednakże milcząc na temat wojny Rosji z Ukrainą, de facto wydaje przyzwolenie na morderstwa dokonywane przez rosyjską armię. Skoro tak myśli o swoich dzieciach, to czy pan Rybus wie, że zginęło już 538 ukraińskich dzieci (dane ze śródownego poranka), a ponad 1280 zostało rannych? Jak by zareagował, gdyby w tej wojnie ucierpiali (tego oczywiście mu nie życzę) jego najbliżsi? Czy wtedy też byłby takim chojrakiem? Fala hejtu, jaka się wylała po jego decyzji pozostania w Rosji, to przy tym małe miki. Wiem jedno, że jeżeli słyszę tętent, myślę o koniach, nie o zebrach.

Małe dzieci podczas zabawy w chowanego często zastanawiają oczy, myśląc, że są niewidzialne. Maciej Rybus robi dokładnie to samo. I guzik go obchodzi, że na Ukrainie giną niewinni ludzie, cywile, kobiety i dzieci.

Przypadek Rybusa bardzo trafnie zdiagnozował red. Krzysztof Stanowski z „Kanału Zero”. Napisał: „Zwyczaj, gdy ktoś udziela wywiadu, zwłaszcza po dłuższej przerwie, ma zamiar się w pewien sposób wybielić, zyskać sympatię, zmienić opinie innych na swój temat. Maciej Rybus nie kierował się tak niskimi przestankami. Uznał, że po prostu przypomni wszystkim, że jest durniem”.

P.S. Nie drgnęła mi nawet powieka, gdy Maciej Rybus „pochwalił się”, że niedawno w Antalyi trafił na grupę Polaków i jedynie, co od nich usłyszał, to prośby o wspólne zdjęcie. Nigdy zapyta swoich rosyjskich kolegów, czy znają określenie „pożyteczny idiota”? Niestety, w Polsce takich ludzi też nie brakuje.

Puchacz
zagra
w finale!

Swoją asystą Tymoteusz Puchacz (z lewej) walczył przyczynił się do awansu Kaiserslautern do finału DFB-Pokal.

Polak zanotował asystę i pomógł swojej drużynie
w awansie do finału krajowego pucharu.

NIEMCY

Kaiserslautern nie było zespołem lepszym w półfinale Pucharu Niemiec. Drugoligowiec prezentował się nieco gorzej niż trzecioligowiec, gospodarz Saarbruecken, lecz był skuteczniejszy. Najpierw co prawda pomógł mu... bramkarz z klubu Saary, Tim Schreiber, w kuriozalny sposób wpuszczając „babola” między nogami (w interwencji nie pomogła dziura w murawie). Natomiast w 75 minucie gola na 2:0 strzelił zwycięzca Ligi Europy z Eintrachtem Frankfurt Almayn Toure, wykorzystując dośrodkowanie z rzutu wolnego Tymoteusza Puchacza. Dla Polaka była to 10. asysta w 28. występie

w tym sezonie dla Kaiserslautern! Tym samym „Czerwone diabły” awansowały do pierwszego od 21 lat finału DFB-Pokal. Lepiej jednak wspominać ten z 1996 roku, który udało się wygrać dwa tygodnie po... spadku z Bundesligi. Teraz spadek również nie jest wykluczony, bo Kaiserslautern walczy o byt w 2. Bundeslidze.

– To niewiarygodne. Futbol pisze najpiękniejsze historie. Nigdy nie marzyłem o tym, aby jeszcze raz pojechać do Berlina jako trener, a teraz moje marzenie się spełniło – powiedział szkoleniowiec FCK, 70-letni Friedhelm Funkel. 43 lata temu Niemiec dotarł już z Kaiserslautern do finału DFB-Pokal, wtedy biegając jeszcze po boisku. Jego zespół przegrał jednak

z Eintrachtem 1:3. – Dzięki kontratakowi Saarbruecken wyeliminowało Borussia Moenchengladbach i Bayern Monachium. My zachowaliśmy cierpliwość i nie daliśmy się skontrować. Mieliśmy też niezbędne szczęście. Teraz wracamy do walki o utrzymanie w 2. Bundeslidze, ale finał w Berlinie będzie punktem kulminacyjnym sezonu. Dla kibiców to coś fantastycznego, tym bardziej że Kaiserslautern w ostatnich latach nie miało wiele powodów do świętowania – przyznał Funkel.

„Czerwone diabły” miały zdecydowanie łatwiejszą drabinę do finału niż Saarbruecken. FCK grało z: RW Koblenz (5. liga), Kolonią (jeden z najsłabszych bundesligowców), Norymbergą (2. liga), Herthą

(2. liga) i właśnie z FCS. Trzecioligowiec zaś musiał mierzyć się – prócz wymienionych Gladbach i Bayernu – także z Eintrachtem Frankfurt i drugoligowym Karlsruhe. – Nie można nikogo winić. Wszyscy byli dzielni, głodni zwycięstwa w tym meczu. Nigdy nie byłem w półfinale. Muszę pozwolić, żeby to do mnie dotarło, ale najlepiej już w domu, z rodziną – powiedział Kai Bruenker, napastnik Saarbruecken, który zmarnował dwie dogodnie okazje na zdobycie bramki. – Zachowując odpowiedni dystans, możemy być dumni z tego, co osiągnęliśmy, że byliśmy w półfinale i jakich rywali pokonaliśmy – dodał trener Saarbruecken Ruediger Ziehl.

PÓŁFINAŁ PUCHARU NIEMIEC

■ Saarbruecken – Kaiserslautern 0:2 (0:0)

0:1 – Ritter (53), 0:2 – Toure (75)

Piotr Tubacki

Chciałby mieć joystick

ANGLIA

Z tego wyniku nikt nie jest zadowolony. Hasło o „dwóch rannych” dobrze opisuje remis w derbach Londynu pomiędzy West Hamem a Tottenhamem. Już w 5 minucie Spurs wyszli na prowadzenie po голу dobrze znanego Polakom reprezentanta Walii Brennana Johnsa. Strzał został oddany z bardzo bliskiej odległości i strzegący bramki „Młotów” Łukasz Fabiański, zastępujący kontuzjowanego Alphonse Areole, był bez szans. West Ham wyrównał już w 19 minucie po rzucie rożnym, kiedy plecami do siatki trafił Kurt Zouma. Tottenham znów nie zachował czystego

konta. We wcześniejszych 13 kolejkach ta sztuka udała mu się tylko raz – o dziwo na wyjeździe z Aston Villą, którą ściga w walce o Ligę Mistrzów (wygrał wtedy aż 4:0). – Przez większość czasu całkiem nieźle kontrolowaliśmy grę – powiedział po końcowym gwizdku trener Spurs Ange Postecoglou. – West Ham to silny zespół. Potrafi się cofnąć i utrudniać grę. Mierząc się z nim, należy być cierpliwym, ale też zdyscyplinowanym, żeby nie nadziać się na kontratak. Straciliśmy gola po stałym fragmencie, choć w pozostałych przypadkach dobrze sobie radziliśmy. W trzeciej tercji boiska nie byliśmy wystarczająco konkretni. Chciałbym mieć cza-

sem joystick, żeby móc sterować zawodnikami i biegać nimi tam, gdzie chciałbym, aby się poruszali, ale niestety to tak nie działa – zażartował urodzony w Atenach Australijczyk. – Remis to sprawiedliwy rezultat – ocenił z kolei trener WHU David Moyes.

Do nietypowej sytuacji doszło z kolei we wtorkowym meczu Burnley z Wolverhampton. Po kilkunastu minutach gry kibice zasiadający na jednej z trybun zostali... grzecznie z niej wyproszeni. Jeden z elementów dachu, znajdujący się nad nimi, oderwał się i wisiał niebezpiecznie, grożąc odpadnięciem w każdej chwili. To mogłoby stanowić zagrożenie dla życia. Fani



Łukaszowi Fabiańskiemu nie udało się zachować czystego konta w starciu z Tottenhamem.

trafili do strefy kibica, gdzie mogli obejrzeć mecz do końca.

PREMIER LEAGUE

■ Newcastle – Everton 1:1 (1:0)
1:0 – Isak (15), 1:1 – Calvert-Lewin (88)

■ Nottingham Forest – Fulham 3:1 (3:0)

1:0 – Hudson-Odoi (9), 2:0 – Wood (19), 3:0 – Gibbs-White (45+3), 3:1 – Adarabioyo (49)

■ Bournemouth – Crystal Palace 1:0 (0:0)
1:0 – Kluivert (79)

■ Burnley – Wolverhampton 1:1 (1:1)

1:0 – Larsen (37), 1:1 – Nouri (45+3)

■ West Ham United – Tottenham 1:1 (1:1)

0:1 – Johnson (5), 1:1 – Zouma (19)

Czwartek: Liverpool – Sheffield (20.30), Chelsea – Man. Utd. (21.15)

Beckenbauer, Mueller i spółka

Rok 1972, czyli początek panowania Niemców w światowej piłce.

W pierwszych dwóch edycjach Pucharu Narodów Europy reprezentacja Niemiec z Zachodu nie uczestniczyła. W trzeciej edycji, już nazwanej mistrzostwami Europy, odpadła w eliminacjach. Natomiast w kolejnej była już najlepsza. To cezura w niemieckiej piłce, bo w siedmiu kolejnych mistrzostwach Starego Kontynentu RFN (a potem Niemcy) trzy razy będą mistrzem, dwa razy będą wicemistrzem, a raz znajdą się w półfinale. Nie powiedzie się im tylko w ME 1984 na francuskich stadionach. W tym czasie Niemcy dwa razy będą też mistrzem świata (1974, 1990) i dwa razy wicemistrzem (1982, 1986). Teraz o takich sukcesach nasi sąsiedzi zza Odry mogą tylko pomarzyć!

Lasi wszystkich

W eliminacyjnej grupie RFN – choć u nas dalej pisało NRF – pokazała moc już w Warszawie, wygrywając pewnie z biało-czerwonymi. Dobrze spisała się też ponownie reprezentacja Związku Radzieckiego, która w grupie wyprzedziła Hiszpanię, a w ćwierćfinale odprawiła z kwitkiem siłą Jugosławie (0:0 i 3:0). Ćwierćfinału nie przebrnął też obrońca mistrzowskiego tytułu, reprezentacja Włoch. Italia, wtedy także wicemistrz świata, odpadła po dwumeczu z Belgią (0:0 i 1:2). W decydującym meczu w Brukseli gole zdobywali świetny napastnik Wilfried van Moor i Paul van Himst, wtedy gwiazda silnego Anderlechtu i jeden z najlepszych piłkarzy w Europie. Z kolei siłę RFN w ćwierćfinale poculi na Wembley Anglicy, którzy podobnie jak biało-czerwoni kilka miesięcy wcześniej, przegrali 1:3. W rewanżu w Berlinie Zachodnim, podobnie jak w starciu z Polakami, było bez bramek.

Sam turniej finałowy zagrano na boiskach w Belgii: w Brukseli, Antwerpii i Liege. O wejście do finału grali przedstawiciele „demoludów”, czyli kadra ZSRR i Węgrzy, którzy w składzie mieli jeszcze słynnych, ale coraz starszych Florianę Alberta i Ferencę Bene. W drugim półfinale gospodarze mierzyli się z silnym zespołem trenera Helmuta Schoena. Należy w tym miejscu wspomnieć o składach, bo to rzecz charakterystyczna. W ponad 20-osobowych ekipach, w wielkim czterozespołowym finale, grali sami piłkarze z rodzimych lig, nikt nie był z zagranicy! Jaka to zmiana do współczesnych czasów.



Gerd Mueller zdobywa bramkę na 1:0 w finale z ZSRR.

BIAŁO-CZERWONI W GRZE

■ Trafiłszy do 8. grupy eliminacyjnej i wiadomo było, że łatwo nie będzie. Naszymi rywalami byli RFN, trzecia drużyna MŚ 1970 i jeden z faworytów czwartych mistrzostw Europy, a także Turcja i Albania. Pierwsze trzy mecze zakończyły się wysokimi wygranymi u siebie z Turcją (5:1) i Albanią (3:0). Przydarzyła się też wpadka w Tiranie, gdzie w maju 1971 roku był ledwie remis 1:1. Wreszcie 10 października 1971 odbyło się starcie z RFN na Stadionie Dziesięciolecia przed 90 tys. kibiców. W trzech wcześniejszych spotkaniach w naszej bramce za każdym razem stał inny bramkarz. Występy zaliczali Piotr Czaja, Władysław Grotyński i Jan Gomola. W starciu z Niemcami Zachodnimi trener Kazimierz Górski zaryzykował i postawił na debiutanta Jana Tomaszewskiego. Nie był to dobry mecz 23-latk. Zawalił przy bramkach zdobywanych przez Gerda Muellera i Jana Grabowskiego, żeby na 1,5 roku wypaść z kadry, a wrócić dopiero na eliminacje MŚ 1974. Ten mecz z RFN był także ostatnim dla legendy polskiego futbolu Stanisława Osliży. Porażka 1:3 znacznie ograniczyła nasze szanse na wyjście z grupy i granie w ćwierćfinale. W rewanżu w Hamburgu miesiąc później było 0:0, a bronili... piąty bramkarz w eliminacjach Marian Szeja! Na koniec Polacy polegli w Izmirze z Turcją 0:1. Skończyliśmy na 2. miejscu w grupie z 6 punktami, cztery „oczka” za RFN. Najlepszym strzelcem w naszej grupie z 6 bramkami został Gerd Mueller. 4 gole w eliminacjach zdobył Włodzimierz Lubański.

„Czerwone diabły” zaskoczyły

W półfinałach rozegranych w środę 14 czerwca 1972 roku wieczorem, na stadionach w Brukseli i w Antwerpii nie było niespodzianek. ZSRR, który w finałowej rozgrywce znalazł się czwarty raz z rzędu, pokonał 1:0 Węgrów. Gola na wagę awansu zdobył na początku II połowy Ukrainiec Anatolij Konkow. W latach 2012-15 był on szefem ukraińskiego Związku Piłki Nożnej. Zresztą w zespole trenera Aleksandra Ponomariowa (też urodził się na Ukrainie) nie brakowało piłkarzy różnych narodowości. Przykładowo obrońcy Rewaz Dzodzuaszwili oraz Murtaz Churcilawa, wybrani potem do najlepszej jedenastki belgijskiego ME, byli Gruzini.

Dla ZSRR i Węgrów, jak w przypadku Niemców, turniej w 1972 też jest cezura. Nasz wschodni sąsiad w mistrzostwach Starego Kontynentu „błyśnie” jeszcze raz 16 lat później, ale to już koniec

dobrego okresu radzieckiego futbolu. W przypadku Węgiek jest podobnie.

W drugim półfinale RFN, po dwóch trafieniach niesamowitego Gerda Muellera (najsukuteczniejszy strzelec eliminacji, a potem także turnieju finałowego, w którym zdobył 4 gole), pokonało belgijskie „Czerwone diabły” 2:1. Trafienie Odilona Polleunisa w końcówce na niewiele się zdało. Zanim doszło do wielkiego finału w niedzielę 18 czerwca, o 3. miejsce w Liege zagrani gospodarze oraz Węgrzy. „Madziarzy” już po dwóch kwadransach przegrywali 0:2 po bramkach Lamberta i Van Himsta. Gol zdobyty w drugiej połowie przez Lajosa Ku, który potem z powodzeniem grał na belgijskich boiskach w barwach Club Brugge, losów meczu nie odwrócił. Belgowie odnieśli swój pierwszy wielki sukces w międzynarodowej piłce (wcześniej mieli dwa medale w igrzyskach olimpij-



Zachodni Niemcy byli poza konkurencją w 1972 roku. My przekonaliśmy się o tym już w eliminacjach.

skich). „Zdobycie brązowego medalu przez „11” Czerwonych diabłów stanowi jedną z największych niespodzianek mistrzowskiej batalii. Pojedynek nie był specjalnie ciekawy. Podobnie zresztą jak i niektóre fragmenty finału. Trudno, w walce o najwyższe trofea, nie zawsze ze stawką idzie piękno” – można było przeczytać w komentarzu „Sportu” z poniedziałku 19 czerwca 1972, a wysłał go

Jan Ciszewski, znakomity komentator telewizyjny.

Pewna wygrana o złoto

Wielki finał? ZSRR był w nim już po raz trzeci. W 1960 wygrał z Jugosławią 2:1, a cztery lata później przegrał z Hiszpanią w takim samym stosunku. Niemcy z Zachodu grali o taką stawkę w ME po raz pierwszy. Oba zespoły spotkały się ze sobą

pod koniec maja, tuż przed turniejem w Belgii. W Monachium RFN wygrało aż 4:1.

Sam finałowy mecz ustawiła bramka zdobyta przez Muellera w 27 minucie. Choć rywal walczył, to niewiele zdziałał, a po godzinie gry było praktycznie po meczu. Kolejne trafienia Wimmera w 51 minucie oraz Muellera chwilę później załatwiły sprawę: 3:0 dla Niemców! To był jeden z najbardziej jednostronnych finałów ME, przebrany 40 lat później przez starcie Hiszpania – Włochy w Kijowie (4:0).

„W zespole zwycięzców trudno było znaleźć słabych piłkarzy. Trójka: Beckenbauer, Mueller i Netzer znów wiodła prym, ale przecię-

zostali doskonale radzili sobie z piłką w każdej sytuacji, grali wszechstronnie, potrafili wypełniać te wszystkie obowiązki, które nakładał na nich aktualny przebieg wydarzeń na murawie. Rozpoczęli trochę ostrożnie, licząc na defensywną taktykę ZSRR, ale każdy ich wejście z piłką do przodu znamionowało wysoką klasę. Mistrzowski tytuł dostał się w godne ręce” – pisał Ciszewski w komentarzu po finale w „Sporcie”. Cztery lata później Niemcy znowu byli w grze o złoto, ale tak łatwo już nie poszło. O tym napiszemy jednak za tydzień.

Michał Zichlarski

MISTRZOSTWA EUROPY 1972 (14-18 CZERWCA, BELGIA)

- Półfinały: Węgry – ZSRR 0:1 (0:0), Belgia – RFN 1:2 (0:1)
- Mecz o 3. miejsce: Węgry – Belgia 1:2 (0:2)
- Finał: RFN – ZSRR 3:0 (1:0)

Jedenastka mistrzostw. Jewhen Rudakow – Rewaz Dzodzuaszwili, Murtaz Churcilawa (wszyscy ZSRR), Franz Beckenbauer, Paul Breitner – Uli Hoernes, Gunter Netzer, Herbert Wimmer (wszyscy RFN) – Raoul Lambert (Belgia), Jupp Heynckes, Gerd Muller (oba RFN).

Szef kuchni przepisów nie zdradza

Rozmowa z **Michałem Bednarskim**, napastnikiem GKS-u Jastrzębie

Najlepszym strzelcem II-ligowego GKS-u Jastrzębie jest Michał Bednarski. 28-letni wychowanek UKS SP Głogów strzelił w tym sezonie 9 goli, z czego 5 z rzutów karnych. W ostatnim meczu z Kotwicą Kołobrzeg (3:1) „Bedi” dwukrotnie wpisał się na listę strzelców, uderzając z „wapna”.

Można powiedzieć, że rozmawiamy z profesorem Bednarskim, profesorem od rzutów karnych. W meczu z Kotwicą świetnie wykonał pan obie „jednostki”...

- Rzeczywiście, zwracam uwagę na ten element, dużo nad nim pracuję. Jak już głowa się uspokoi, to wiem, że bramkarzowi trudno jest obronić mój strzał, bo na ten temat rozmawiam z... bramkarzami. Do ostatniego momentu patrzę na ich ruch i po chwili piłka wpada do siatki. To cieszy. Przy drugim karnym bramkarz niby miał przewagę, bo wiedział, gdzie wcześniej uderzyłem, ale jestem pewny siebie i chciałem zdobyć dla drużyny drugą bramkę. W tym meczu było to bardzo ważne.

Jako wykonawca karnego podejmuje pan decyzję od

razu, wybiera określony róg, czy zwleka z tym do ostatniej chwili?

- Szef kuchni przepisów nie zdradza, więc nie chciałbym ułatwiać zadania bramkarzom i mówić za dużo na ten temat. Mogę jedynie powiedzieć, że wcześniej nie wybieram rogu, w który chcę posłać piłkę. Wszystko dzieje się na bieżąco.

Rzuty karne egzekwuje pan w bardzo podobnie jak Robert Lewandowski. Czy kapitan reprezentacji Polski jest dla pana inspiracją?

- Oczywiście! Gdy zaczął tak strzelać karne, to go podpatrzyłem. Wiadomo, że nie są to same ruchy. Robert robi to z naskokiem, to jest klasowy zawodnik i ja tak nie potrafię, ale również mam swój styl, w którym bardzo dobrze się czuję.

Rozumiemy, że kiedyś strzelał pan rzuty karne inaczej?

- Zupełnie inaczej. Gdy „Lewy” pokazał, że tak można, to zacząłem to ćwiczyć i robić tak samo. Wiadomo, trening, trening i jeszcze raz trening, a poza tym trener Enkeleid Dobi, z którym pracowałem w Górniku Polkowice, podpowiedział mi kilka rzeczy i poszło. Przy okazji pozdrawiam go serdecznie.

Gdyby arbiter przyznał wam trzeciego karnego, to też podszedłby pan do piłki?

- Jak najbardziej! Koledzy mi ufają. Nie ma sytuacji, że sędzia dyktuje dla nas rzut karny i kłócimy się, kto ma ustawić piłkę na „wapnie”. Nie chciałbym przestrzelić żadnego karnego, nie tylko w tym sezonie, ale w ogóle. To byłaby stresująca sytuacja.

Trzy punkty z Kotwicą były dla was wprost bezcenne. Jak pan ocenia to spotkanie?

- To był trudny mecz. Zdawaliśmy sobie sprawę z klasy przeciwnika, jakich ma piłkarzy, jakie indywidualności. To było widać w tak zwanych małych grach. Naprawdę czuli się w nich swobodnie, bo są bardzo dobrze wyszkoleni technicznie. Ale my wiedzieliśmy jedno - to jest Harcerska, to są nasi kibice i byliśmy przekonani, że jeśli dołożymy cechy wolicjonalne, to wygramy. To było czuć od momentu wejścia do szatni. Zagrać na tym boisku i przy własnych kibicach było przyjemnością. Warto tu zostawić zdrowie, bo to są piękne chwile i oby takich było jak najwięcej.

Po pierwszej połowie wynik był dla was wręcz wyma-



Michał Bednarski (nr 18) potwierdził, że jest ekspertem od rzutów karnych.

rzony, ale po przerwie Kotwica szybko złapała kontakt. Czy w tym momencie w wasze szeregi wkradła się niepewność?

- Już w przerwie wiedzieliśmy, że rywale zmieniają ustawienie, ruszą na nas i będą grali odważniej. Wiedzieliśmy też, że musimy zachować spokój i wypracujemy sytuację po kontratakach. I rzeczywiście tak było. Gdyby dogrania byłyby lepsze, to wcześniej zamknęlibyśmy ten mecz, a nie w doliżonym czasie.

W sobotę czeka was wyjazd do Grudziądza i ciężkie spotkanie z Olimpią...

- Już nie będzie łatwych meczów. Margines błędu jest

minimalny, wiemy, w jakiej jesteśmy sytuacji (GKS zajmuje w 15. miejsce, czyli spadkowe - przyp. BN), dlatego każdy następny mecz jest dla nas jak finał. Właśnie w ten sposób musimy do tego podchodzić. Nie możemy sobie wybierać meczów, ponieważ w ostatecznym rozrachunku tego punkciku do utrzymania może nam zabraknąć. Musimy - powiem brzydko - się wypruć. Naszym założeniem zawsze muszą być 3 punkty.

Rozmawiali Jakub Kubiela (dział mediów GKS-u Jastrzębie) i Bogdan Nather

Wygrana 19-latek

FUTBOL KOBIET

Od zwycięstwa 1:0 z Finlandią rozpoczęła 2. rundę eliminacji mistrzostw Europy kobieca reprezentacja Polski do lat 19. Zwycięską bramkę zdobyła Julia Pietakiewicz w 9 minucie. W sobotę biało-czerwone zostaną podjęte przez Holenderki, które wczoraj rozgromiły Bośniaczki 10:0 i rzecz jasna objęły prowadzenie w grupie 6. Awans uzyskają zwycięzcy grup.

IV LIGA ŚLĄSKA

GRUPA II

Tempo Puńców - Odra Wodzisław Śląski 0:0

1. Podbeskidzie II	19	39	54:21
2. Polonia	19	38	41:15
3. Gwarek	19	35	38:12
4. Spójnia	19	35	31:16
5. Odra (s)	19	31	32:27
6. Tempo (b)	19	30	35:35
7. Orzeł	19	29	34:22
8. Decor	19	29	33:22
9. Rekord II (b)	19	28	32:36
10. Tychy II	19	27	32:30
11. ROW	19	27	35:45
12. Kuźnia	18	22	34:31
13. MRKS	19	20	26:29
14. Tworów (b)	19	18	31:48
15. Czaniec	18	12	21:38
16. Łędziny	19	0	8:90

1 - baraż o awans, **11** - baraż o utrzymanie, **12-16** - spadek

FOGO FUTSAL EKSTRAKLASA

Ruch Chorzów - Widzew Łódź 2:1 (2:0). Bramki: Jankowski 4, Durbel 11 - Kucharski 34.

Rekord Bielsko-Biała - Red Dragons Pniów 5:0 (2:0). Bramki: Korolyszyn 6, Henrique 12, Popławski 30, Ferreira 32, Rakić 38.

Jagiellonia Białystok - Legia Warszawa 0:3 (0:3). Bramki: Grzyb 7, Luiz 14, Klaus 17.

FC Toruń - Eurobus Przemyśl 7:2 (4:1). Bramki: Rodríguez 3, Spychalski 13, Naparto 17, Vindas 18, 27, 28, Krasniewski 38 - Demski 17, 36.

AZS UW Wilanów - Dremar Opole Komprachcice 2:4 (1:1). Bramki: Marcinkowski 20, 34 - Sobota 3, 39, Szadurski 26, 28.

Sośnica Gliwice - BSF Bochnia 4:5 (1:3). Bramki: Krawiec 6, Kaczmarszyk 24, Hyży 32, Górka 33 - Cabalceta 13, 19 - karny, 32, Przybył 14, Doroszkiewicz 28.

Futsal Leszno - We-Met Futsal Club Kamienica Królewska 8:0 (2:0). Bramki: Matyszko 3, 23, Kożemjaka 9, 38, Tangarife 26, Gallego 26, Siecla 27, Zydorczyk 40.

Piast Gliwice - Construct Lubawa dziś, 19.00

1. Construct	28	75	202:53
2. Rekord	29	74	141:48
3. Piast	28	71	142:46
4. Leszno	29	58	150:82
5. Komprachcice	29	57	121:73
6. Bochnia	29	56	126:95
7. Legia	29	45	98:93
8. Widzew	29	40	101:105
9. Red Dragons	29	39	98:110
10. Wilanów	29	31	60:102
11. Eurobus	29	30	84:128
12. Toruń	29	29	84:127
13. We-Met	29	27	89:127
14. Ruch	29	17	78:173
15. Jagiellonia	29	10	65:169
16. Sośnica	29	7	38:146

(m)

Pierwsze trofeum trenera Piszczka

PUCHAR POLSKI

Lukasz Piszczek wzbogacił kolekcję. 66-krotny reprezentant Polski, mający już trofea za mistrzostwo Polski, 2 mistrzostwa Niemiec, 3 Puchary Niemiec oraz 2 Supercupy Niemiec, sięgnął po 1. trenerski laur, a jest nim Polent Puchar Polski na szczeblu podokręgu Tychy. - Już przed meczem sobie zażartowałem, że czas zacząć zapępniać gabletę - powiedział szkoleniowiec LKS-u Goczałkowice. - Cieszę się, bo po to się pracuje, żeby wygrywać, a zwycięstwo zawsze sprawia radość. W historii naszego klubu to pierwsze takie osiągnięcie, dla chłopaków równie ważne. Mam nadzieję, że na szczeblu Śląskiego ZPN też nam pójdzie dobrze, bo chcemy wygrywać dalej, także już w sobotę w ligowym rewanżu w... Pawłowicach. Przez pierwsze pół godziny drużyny lepiej się broniły niż atakowały,



Radości goczałkowickiej ekipy trudno było się dziwić...

wały, ale w 32 min Michał Płowucha sfaulował Adama Dancha, a Krzysztof Kiklajsz skutecznie wykonał „jedenastkę”. To trafienie dodało skrzydeł gospodarzom, bo 5 minut później Jan Borek wypuścił Michała Nagrodzkiego, który z zimną krwią sfinalizował sytuację

sam na sam. Radość kibiców z Goczałkowic zmącił jednak Mikolaj Rabczak. 19-letni stoper stracił piłkę na swojej połowie i próbując ratować sytuację sfaulował Jakuba Kasperowicza, a że był ostatnim obrońcą został usunięty z boiska. Pawłowiczanie ruszyli do ataku

ku i w 75 min złapali kontakt. Rezerwowi Filip Lachendro przedarł się prawym skrzydłem, a inny zmiennik Dawid Hanzel wślizgiem dopełnił formalności. Pniówek nie poszedł za ciosem, bo w 81 min Michał Płowucha ujrzał drugie „żółtko”, a w grze 10 na 10

LKS Goczałkowice - Pniówek 74 Pawłowice 3:1 (2:0)

1:0 - Kiklajsz, 32 min (karny), **2:0** - Nagrodzki, 37 min, **2:1** - Hanzel, 75 min, **3:1** - Bieroński, 90+1 min

LKS: Mazur - Zięba, Rabczak, Magiera - Domagała, Danch (90+4. Nadolski), Wuwer, Borek (46. Gajda), Nagrodzki (89. Bieroński), Komandera - Kiklajsz (90+4. Lipniak). Trener Łukasz PISZCZEK.

PNIÓWEK 74: Zapata - Sobierajewicz, Płowucha, Szymura (46. Weis), Baranskij (63. Szkatuła) - Morcinek (63. Lachendro), Budzik, Warnec

ki (46. Hanzel), Trąd (56. Herman) - Szatkowski, Kasperowicz (46. Skrzyński). **Trener** Kamil RAKOCZY.

Sędziował Paweł Dziopak (Tychy). **Widzów** 150. **Żółte kartki:** Borek, Kiklajsz, Nagrodzki - Trąd, Płowucha, Hanzel, **czerwone:** Rabczak (38. faul) - Płowucha (81. druga żółta), Rakoczy (90. krytykowanie orzeczeń sędziego).

Jerzy Dusik

Odejdźcie od tej ściany!

Dwie porażki z Dunkami spowodowały, że w eliminacjach Euro 2024 biało-czerwone znalazły się w trudnej sytuacji. Poprawić ją mają zwycięstwa z Kosowiankami.

Jeśli wszystko potoczy się po myśli podopiecznych trenera Arne Senstada, już w niedzielę będziemy się cieszyć z awansu na mistrzostwa Europy, które na przełomie listopada i grudnia zostaną rozegrane w halach Węgier, Austrii oraz Szwajcarii. Konieczne do tego będzie jednak pokonanie Kosowianek. Trudno sobie wyobrazić, by nasz zespół stracił jakiegokolwiek punkty w konfrontacjach z zespołem, który dopiero raczkuje i bardzo powoli zbiera doświadczenie. Nie może jednak być mowy o jakimkolwiek lekceważeniu rywalów. Odejdźcie od ściany jest obowiązkiem Polek, a ich fani liczą na dwa efektowne zwycięstwa. Okazja na pierwsze już dziś o 17.45 w Prisztinie (transmisja w Eurosporcie), a na drugie w niedzielę o 18.00 w Zielonej Górze (transmisja w TVP Sport).

Klucz w obronie

O awans nie muszą się martwić Dunki, które - wygrywając z Kosowiankami 44:17 i 40:19 oraz Polkami 26:22 i 39:31 - potwierdziły, że mają jedną z najlepszych drużyn i to nie tylko w Europie. Scenariusz ten był zresztą do przewidzenia. Już po losowaniu było wiadomo, że wicemistrzyni Starego Kontynentu zdominują rywalizację w grupie



Przed rokiem w Bielsku-Białej Monika Kobylińska (z prawej) nie dała się wytrącić Kosowiankom z równowagi i dziś ma być tak samo.

2

ZWYCIĘSTWA
- z Luksemburgiem (33:27)
i Cyprem (30:21) - odniosła
dotąd reprezentacja Kosowa,
która w międzynarodowych
rozgrywkach uczestniczy
po raz pierwszy od 2015 roku.

8, a o drugie premiowane miejsce powalczą Polska i Kosowo. Dziś i w niedzielę faworytkami będą nasze panie. Mecze same się nie wygryją, ale o bojaźni nie może być mowy. Czasu na wspólny trening nie było wiele.

16-osobowa kadra zebrała się w niedzielę w Warszawie, zaliczając zajęcia w siłowni i w hali AWF, choć bardziej były to rozruchy. - Koncentrowaliśmy się głównie na finalizowaniu ataku, ale był też czas, żeby sobie przypomnieć, jak grają rywalki. W ich składzie znajduje się kilka zawodniczek, zwłaszcza w drugiej linii, na które będziemy musieli zwrócić baczniejszą uwagę. Przeciwczytaliśmy również defensywę, bo to będzie klucz do zwycięstw i awansu - powiedziała kapitan naszego zespołu, **Monika Kobylińska**. Mówiąc o przeciwniczkach, mająca ponad 100 występów w kadrze z orzełkiem, prawa rozgrywająca miała głównie na myśli Leonorę Demaj, Marigonę Hajdari i Mirelę Gjirkokaj, które nie-

CZY WIESZ, ŻE...

■ W dzisiejszym meczu nie wystąpią: Aleksandra Rośiak, Karolina Jureńczyk, Natalia Pankowska, Daria Przywara, Paulina Wdowiak i Mariola Wiertła, które mają dojechać do Zielonej Góry w sobotę, być do dyspozycji w niedzielnym rewanżu, uczestniczyć w zgrupowaniu w Watcu i wziąć udział w towarzyskim spotkaniu z Brazylią (14 kwietnia w Pile).

pów w koszulce z orzełkiem, prawa rozgrywająca miała głównie na myśli Leonorę Demaj, Marigonę Hajdari i Mirelę Gjirkokaj, które nie-

REPREZENTACJA POLSKI

Bramkarki: Adrianna Płaczek (Paris 92/Francja), Barbara Zima (KGHM MKS Zagłębie Lubin).

Skrzydłowe: Magda Balsam (MKS FunFloor Lublin), Adrianna Górna (Zagłębie), Daria Michalak (Zagłębie), Dagmara Nocuń (TuS Metzingen/Niemcy).

Rozgrywające: Emilia Galińska (C.S. Magura Cisnadie/Rumunia), Monika Kobylińska (CSM Bukareszt/Rumunia), Karolina Kochaniak-Sala (Zagłębie), Natalia Nosek (SC Gloria 2018 Bistrita-Nasaud/Rumunia), Aleksandra Tomczyk (Lublin), Paulina Uścińowicz (HSV Solingen-Grafrath 76/Niemcy).

Obrotowe: Sylwia Matuszczyk (JKS Jarosław), Aleksandra Olek (Lublin), Marlena Urbańska (Frisch Auf Goppingen/Niemcy), Magda Więckowska (Lublin).

mal rok temu rzuciły nam odpowiednio 14, 12 i 8 bramek, osładzając nieco gorzkie porażki 22:36 i 20:32 w eliminacjach mistrzostw świata 2023. Dziś jakiegokolwiek punkty zdobyte przez europejskiego kopciuszka byłyby megasensacją.

Duet gotowy

Z racji braku bezpośredniego połączenia ze stolicą Kosowa, nasza reprezentacja musiała najpierw polecieć do Wiednia, ale - patrząc na zdjęcia wykonane w środę w śródowny poranek na Okęciu - zawodniczki nie zdawały się tym przejmować. W drodze powrotnej czekają je dwa międzylądowania, bo do wspomnianego Wiednia dojdzie Frankfurt. Oby do treningów przed rewanżem w Zielonej Górze biało-czerwone przystąpiły w radosnych nastrojach i połączną zaliczką. W jej wpra-

cowaniu mają pomóc m.in. obrotowa Aleksandra Olek i prawa rozgrywająca Natalia Nosek. Obie zerwały więzadła w stawach kolanowych, musiały przejść operację, stąd zabrakło ich w zeszłorocznych, nieudanych mistrzostwach świata w Danii, Szwecji i Norwegii. Dziś są już zdrowe i gotowe do rozegrania kolejnych meczów w biało-czerwonych koszulkach. Powołując je norweski selekcjoner dał do zrozumienia, że ma do nich pełne zaufanie. Potężna i bezpardonowa Olek powinna stanowić szczelny mur w defensywie, a zdeterminowana Nosek dziurawić siatkę mocnymi rzutami z dystansu.

Marek Hajkowski

GRUPA 8

1. Dania	4	8	149:89
2. Polska	2	0	53:65
3. Kosowo	2	0	36:84

Kolejny dzień w pracy

LIGA MISTRZÓW

Mająca 8 bramek zapasu z pierwszego meczu Industria Kielce nie zamierzała kalkulować i w rewanżowym meczu 1/8 finału LM po raz drugi pokonał GOG Gudme. - Zobaczmy jak się mecz ułoży. Jeśli po 15 minutach nie będziemy prowadzić wysoko, to nasze myśli skierowane zostaną na zmagania ligowe, bo chcemy obronić tytuł mistrzowski - nie owijaj w bawełnę trener gości, **Mikkel Voigt**. Jego zespół zaczął nieźle, bo po trafieniach Andersa Zachariassena i Hansa Mensinga prowadził 2:0. Dopingowani przez 4000 widzów kielczanie szybko sprowadzili rywali na ziemię. Skorygowali ustawienie w obro-

nie, poprawili skuteczność w ataku i całkowicie przejęli wydarzenia na parkiecie. Z każdą chwilą można było odnieść wrażenie, że dla mistrzów Polski to kolejny dzień w pracy. Po wspomnianym przez 34-letniego szkoleniowca kwadransie miejscowi prowadzili 7:6 i stało się jasne, że mistrzowie Danii 9 bramkami wygrać nie zdołają. Tak jak przed tygodniem zaporą trudną do pokonania stanowią **Andreas Wolff**. Niemiec potrzebował kilku minut, by wejść na najwyższy poziom i pierwszą połowę zakończył z 43-procentową skutecznością (zatrzymał 10 z 23 rzutów). Jego kole-dzy grali równie efektywnie, kończąc pomysłowo przeprowadzane ataki. Tuż przed przerwą - podobnie

jak w pierwszym spotkaniu - rozrysowaną przez trenera Tałanta Dujszeabajewa akcją sfinalizował Arstem Karalek i stało się jasne, że mistrzom Polski nic złego stać się nie może. Gospodarze mogli więc eksperymentować i grać pod publiczność, ale ich szkoleniowiec nie usiadł nawet na moment. Siedział za to Wolff, który mógł obserwować popisy swego zmiennika. Sandro Mestrić zanotował 37% (9/24), a kilka jego interwencji było efektownych. - Postawa bramkarzy była kluczem do awansu - uśmiechnął się „Andi”, który mentalnie już może szykować się do ćwierćfinału z Magdeburgiem, obrońcą tytułu. - Czekamy na trudną przeprawę, ale wierzę, że zagramy

■ Industria Kielce - GOG Gudme 33:28 (16:12)

INDUSTRIA: Wolff, Watach - Paczkowski, A. Dujszeabajew 7, Karacić 4/2, Tournat 2, D. Dujszeabajew 3, Wiaderny, Gębala 1, Kounkoud 1, Moryto 1, Olejniczak 3, Karalek 2, Nahi 5, Thrastarson 4/1. **Kary:** 6 min. **Trener** Tałant DUJSZEBAJEW.

GOG: Thulin, Dorgelo - Zachariassen 2, Madsen 3/1, Bloz 3/1, N. Pedersen 1, Rasmussen 4, Jakobsen 1, Mensing 6, Leger 1, Kildelund, Lyng Als 1, Lykke 5, Persson, Lindskog 1, Clausen. **Kary:** 8 min. **Trener** Mikkel VOIGT. W pierwszym meczu 25:33. Awans - Kielce.

w Final Four. To jest nasz cel - podkreślił znakomity golkipier. Pierwszy mecz 24 kwietnia w Kielcach, a rewanż tydzień później.

Dziś o 20.45 w Paryżu stratę 4 bramek sprzed 7

Hansen nie czuje radości

Mikkel Hansen, były zawodnik GOG Gudme - wczorajszego rywala Industrii Kielce w Lidze Mistrzów - zapowiedział zakończenie kariery. 36-letni Duńczyk to legenda szczy-piorniaka, trzykrotnie wybierany najlepszym graczem globu (2011, 2015 i 2018). Jego pożegnanie nastąpi w trakcie igrzysk olimpijskich w stolicy Francji, gdzie przez 10 lat bronił barw Paris Saint-Germain. - Zawsze mówiłem, że przestanę grać w dniu, w którym skończy się moja radość. Nadchodzące lato to dla mnie odpowiedni czas, by zawiesić buty na kotku - powiedział wybitny rozgrywający na konferencji prasowej w Aalborgu. Choć ma jeszcze roczny kontrakt z klubem z tego miasta, to powiedział, że woląłby przejść na emeryturę „trochę wcześniej niż trochę później”. Jednocześnie wyraził chęć wzięcia udziału w tegorocznych igrzyskach i zagrać w nich po raz piąty. Długowłosy i zawsze występujący w opasce na głowie Hansen przez wiele lat był liderem reprezentacji, która wraz z Francją zdominowała światową piłkę ręczną w ciągu ostatniej dekady. Z zespołem narodowym Hansen zdobył m.in. złoty (2016) i srebrny (2020) medal olimpijski, trzy tytuły mistrza świata (2019, 2021, 2023) oraz cztery medale mistrzostw Europy. W ostatnim czasie jego kariera naznaczona była kontuzjami. **(m, PAP)**

dni (26:30) będzie próbo-wała odrobić Orlen Wisła Płock. „Nafciarze” znajdują się w trudnym położeniu, PSG u siebie nie zwykło przegrywać, ma na kole doskonale dysponowanego

Kamila Syprzaka i w 1/4 finału chce się zmierzyć z Barceloną. W sporcie cuda się zdarzają, ale płocczanie muszą pomóc w ich sprawieniu. **(mh)**

W drodze po bilet do Paryża



Marissa Kastanek wraz z Arką zdobyła brązowe medale w ekstraklasie, a teraz ma pomóc reprezentacji awansować na igrzyska w Paryżu.

Polska reprezentacja basketu 3x3 ma przed sobą dwie szanse wywalczenia kwalifikacji na igrzyska olimpijskie.

REPREZENTACJA 3X3 KOBIEC

To ma być jedno z najważniejszych wydarzeń koszykarskiego sezonu. Specjalnie skrócono i drastycznie przyspieszono rozgrywki Orlen Basket Ligi Kobiet, by nasza kadra mogła się dobrze przygotować. Chodzi o kwalifikacje do igrzysk Paryż 2024 w wydaniu 3x3 w Hongkongu, które odbędą się od 12 do 14 kwietnia.

Przygotowania trwają. Od końca grudnia trenerką kadry naszych koszykarek 3x3 jest była wielokrotna reprezentantka Polski w koszykówce 5x5 - Edyta Koryzna.

Eksperymentalny skład

Przed kilku dniami nasz zespół wrócił z Francji, gdzie pod szyldem LOTTO 3x3 Warszawa wygrał turniej w Tuluzie. To zawody z cyklu Pro League 3x3 Hoops Factory Edition. Polki okazały się bezkonkurencyjne, bo wygrały wszystkie spotkania. Edyta Koryzna zabrała do Francji Marisę Kastanek, Aldonę Morawiec, Klaudię Sosnowską i Aleksandrę Ziemborską. Ta ostatnia została wybrana MVP imprezy.

Skład zespołu był nieco eksperymentalny. W seniorskim teamie 3x3 zadebiutowała Marissa Kastanek. 34-letnia rozgrywająca z USA ma polski paszport, na co dzień występuje w Arce Gdynia, z którą zdobyła niedawno brązowe medale mistrzostw Polski.

Z kolei Ziemborska po raz pierwszy miała okazję zagrać na takim turnieju razem z Aldoną Morawiec i Klaudją Sosnowską.

Radość Marissy

Marissa to profesjonalistka z olbrzymim potencjałem mentalnym, co jest bardzo budujące dla całego zespołu. Widać, że ma jeszcze skłonności do gry w 5x5, ale z każdym meczem wyglądało to dużo lepiej. Odnajduje się w koszykówce 3x3, mówi, że chciałaby nadal funkcjonować w tej odmianie basketu i to mnie bardzo cieszy, bo widzę po niej radość, decyzyjność. Lubi rzucać, lubi brać na siebie odpowiedzialność - opowiada Edyta Koryzna, trenerka kadry.

Kadra wystartuje teraz w turnieju w Tajlandii. Przenosiny do Azji pozwolą zespołowi zaadaptować się do warunków, które pojawią się

na kluczowych zawodach w Hongkongu. Biało-czerwone wyjechały do Bangkoku 1 kwietnia. W Tajlandii nasza drużyna zagra pod szyldem LOTTO 3x3 Team. Turniej, który rozegrany zostanie od 4 do 7 kwietnia, nazywa się 3x3 Basketball Thailand International League. Wśród rywali dziewięć zespołów z całego świata - m.in. z Filipin, Niemiec, Tajlandii, Malezji czy Azerbejdżanu.

Leci szóстка

W Tajlandii zagramy w zupełnie innych warunkach klimatycznych i innej strefie czasowej. Trzeba będzie się przełamać i przygotować, by o drugiej czy trzeciej nad ranem polskiego czasu umieć zagrać mecz. Już na miejscu będzie czas, by zdecydować, kto wystąpi w turnieju kwalifikacyjnym do igrzysk. Leci z nami szóstka zawodniczek - zapowiada trenerka reprezentacji, która przed laty była wybitną zawodniczką basketu 5x5.

W turnieju w Hongkongu zobaczymy 8 reprezentacji. Polki zagrają w grupie A, gdzie rywalizować będą z Węgierkami, Egipcjankami i gospodyniami. W grupie B zobaczymy Holandię, Azer-

bejdżan, Mongolię i Chile. Zadanie jest trudne, bo tylko zwycięzca całego turnieju wywalczy bilet do Paryża.

W razie niepowodzenia Polki będą miały jeszcze jedną szansę - tym razem w majowym turnieju w Debreczynie.

Kadra na turniej kwalifikacyjny

Marissa Kastanek, Aldona Morawiec, Klaudia Sosnowska, Aleksandra Ziemborska, Anna Pawłowska i Weronika Telenga. Raz jeszcze zaznaczmy, że pierwsze cztery zawodniczki wystąpiły w Tuluzie - zajęły tam pierwsze miejsce, a Aleksandra Ziemborska została wybrana MVP. Telenga to czołowa zawodniczka wicemistrzyni kraju z Gorzowa Wielkopolskiego. Jest reprezentantką kraju w basce 5x5. W zakończonym sezonie była numerem jeden ligi w klasyfikacji zebranych piłek (12.5 na mecz) oraz piątą zawodniczką w blokach. Zajęła pierwsze miejsce w lidze w rankingu EVAL, który pokazuje wszechstronność na boisku.

Spośród wymienionej szóстки cztery zawodniczki zagrają w Hongkongu.

(pp)

Koszykówka jak religia

Męska reprezentacja Polski po sześciu latach ponownie zagra we Włocławku.

W ramach kwalifikacji do mistrzostw Europy 21 listopada 2024 r. w Hali Mistrzów Polacy podejmą Estonię. Po raz ostatni kadra występowała we Włocławku w lutym 2018 roku - w ramach kwalifikacji do mistrzostw świata podejmowała Kosowo. Wcześniej w tym mieście grała w sierpniu 2016 roku - wtedy najpierw w ramach turnieju towarzyskiego zagrała z Belgią i Gruzją, a następnie w kwalifikacjach do EuroBasketu z Portugalią.

Ostatni mecz kadra rozegrała w Arena Sosnowiec. Nie był udany - niespodziewanie wysoko przegrała z Macedonią Północną.

Włocławek ma zapewnić koszykarzom ogromne wsparcie z trybun. - Kibice w Hali Mistrzów we Włocławku od wielu lat potrafią stworzyć wyjątkową atmosferę. Dla nich koszykówka to coś więcej niż sport. Jest to więc rewelacyjne miejsce dla reprezentacji Polski, która przygotowuje się do rozgrywanych w przyszłym roku w naszym kraju mistrzostw Europy - mówi **Radosław Piesiewicz**, prezes Polskiego Związku Koszykówki.

Odpowiednie porozumienia w tej sprawie przedstawiciele PZKosz podpisali z władzami miasta, które swego czasu uważane było za stolicę Kujaw. - Włocławek nie

bez powodu jest nazywany stolicą koszykówki i wszyscy jesteśmy świadomi, że koszykówka to nie tylko sport we Włocławku, ale można powiedzieć, że jest to swego rodzaju religia - stwierdził Marek Wojtkowski, prezydent Włocławka.

Hala Mistrzów, która została oddana do użytku w 2001 roku, może pomieścić cztery tysiące widzów. Na komplet widowni liczy kadra biało-czerwonych. - Jako zawodnik - również reprezentacji Polski - wielokrotnie grałem we Włocławku. Każdy mecz w Hali Mistrzów to święto, więc jestem przekonany, że kibice znacząco pomogą kadrze w odniesieniu kolejnego zwycięstwa. Biało-czerwoni będą mieli znakomite warunki do przygotowań, a samo spotkanie to gwarancja wielkich koszykarskich emocji. Już teraz zapraszamy do Włocławka na mecz z Estonią - powiedział Łukasz Koszarek, dyrektor sportowy reprezentacji Polski.

Polacy mają już zapewniony udział w najbliższym EuroBasketcie jako współorganizator - faza grupowa zostanie rozegrana na przełomie sierpnia i września 2025 roku w „Spodku” w Katowicach.

Na razie nie wiadomo, kiedy ruszy sprzedaż biletów na listopadowy mecz Polski z Estonią.

(pp)

SOCHAN CHCE ZAGRAĆ W WALENCJI

NBA

■ Informowaliśmy, że Jeremy Sochan w tym sezonie już nie zagra. Polaka czeka zabieg artroskopii. Czy zawodnik zdąży na kwalifikacje olimpijskie, które w lipcu odbędą się w Walencji? - Mój drugi sezon w NBA dobiegł końca. Po rozegraniu 74 meczów sezonu regularnego wspólnie ze sztabem klubu podjęliśmy decyzję, abym poddał się zabiegowi jeszcze w tym tygodniu, by jak najszybciej wyleczyć uraz kostki i wrócić do treningów - mówi Jeremy Sochan za pośrednictwem swojego biura prasowego na platformie Accredito. - Teraz skupię się na rehabilitacji i mam nadzieję być gotowym, aby pomóc kadrze w kwalifikacjach do igrzysk olimpijskich - dodaje Polak.

Jeremy Sochan zagrał w pierwszych 74 meczach Spurs, ale ostatnie 8 oglądać będzie z ławki rezerwowych. W piątkowym meczu z New York Knicks doznał urazu kostki i nie wrócił już na parkiet. Po konsultacjach z lekarzami zdecydowano o zabiegu artroskopii. To będzie oznaczало w przerwie w treningach, ale nie wyklucza udziału Sochana w czerwcowym zgru-

powaniu reprezentacji Polski i grze w turnieju w kwalifikacyjnym do igrzysk olimpijskich, który odbędzie się w dniach 2-7 lipca w Walencji - informuje Michał Pacuda, szef biura prasowego Sochana.

Tymczasem w lidze Spurs grali w hali aktualnych mistrzów. Ostatnia drużyna Zachodu spisywała się bardzo dzielnie, gospodarze musieli się mocno wysilić, by zdobyć komplet punktów. Nikola Jokić zanotował aż 42 oczka i 16 zbiórek. Prowadzenie zmieniano się w tym meczu aż 9 razy, 6-krotnie był remis. Znakomite zawody rozegrał Victor Wembanyama. Pierwszorocznik z Francji zdobył 23 punkty, miał 15 zbiórek, 8 asyst i aż 9 bloków. Spurs grali bez dwóch swoich czołowych graczy - poza Sochanem kontuzjowany jest również Devin Vassell.

Wyniki: Denver - San Antonio 110:105, Golden State - Dallas 104:100, Miami - New York 109:99, Minnesota - Houston 113:106, Philadelphia - Oklahoma City 109:105, Sacramento - LA Clippers 109:95, Toronto - LA Lakers 111:128, Utah - Cleveland 113:129, Washington - Milwaukee 117:113

(pp)

NIE ŻYJE BYŁY REPREZENTANT POLSKI

■ Jak informuje „Dziennik Łódzki”, w wieku 94 lat zmarł wybitny koszykarz Zdzisław Skrzeczowski. Był pierwszym dwumetrowcem w polskiej lidze. Pochodził z Lubania na Kujawach. Karierę rozpoczął

w klubie Unia Szczecin, występował też w OWKS Lublin i CWKS Warszawa. Do Łodzi przejechał w 1955 roku, grał w drużynach ŁKS Włocławek i Spółem. W 1957 roku brał udział w historycznym meczu ŁKS-u z Legią, do roz-

strzygnięcia którego potrzebnych było aż pięć dogrywek! Triumfowali todzianie (77:75). Grał w reprezentacji Polski, uczestniczył w mistrzostwach Europy w Bułgarii w 1957 roku. Kadra trenera Władysława Maleszewskiego

skończyła imprezę na siódmym miejscu. Pogrzeb zastużonego koszykarza odbędzie się w piątek 5 kwietnia o godz. 12.30 na Cmentarzu przy ul. Lodowej w Łodzi.

(pp)

Odzyskany fotel

Jastrzębski Węgiel po zwycięstwie z zespołem z Bełchatowa powrócił na pozycję lidera.

PLUSLIGA

Aluron CMC Warta Zawiercie w środę pokonał Grupę Azoty ZAKSĘ Kędzierzyn-Koźle i awansował na pierwsze miejsce w tabeli. Jastrzębianie, aby powrócić na fotel lidera, musieli pokonać PGE GiEK Skrę Bełchatów. Goście nie zamierzali miejscowym ułatwiać zadania. Dla nich spotkanie też miało ogromne znaczenie, bo walczą o awans do play offu. Ewentualna wygrana znacznie przybliżyłaby ich do tego celu.

Jastrzębski Węgiel wyszedł na parkiet bez Tomasa Fornala. Trener Marcelo Mendez dał mu odpocząć. Zastępował go Marko Sedlacek i początkowo nie radził sobie najlepiej. Był bardzo zdenerwowany przez co miał problemy z dokładnością. W pewnym momencie wydawało się nawet, że zaraz opuści parkiet, bo poirytowany jego nieporadnością Mendez nakazał Fornalowi się rozgrzewać. Ostatecznie do zmiany nie doszło, a Sedlacek z każdą kolejną minutą nabierał

pewności sobie. Od połowy seta był już silnym punktem Jastrzębskiego Węgla. Trzymał przyjęcie i skutecznie atakował.

Bełchatowianie niewiele mieli do powiedzenia.

Dotrzymywali kroku rywalom tylko na początku pierwszej i trzeciej partii. W tym drugim przypadku wygrywali już 12:8. Gdy jednak gospodarze mocniej nacisnęli - zagrywki

Sedlacka - błyskawicznie stracili przewagę. W końcówce natomiast decydujące punkty zdobyli: rezerwowi Ryan Sclater, Norbert Huber oraz Rafał Szymura. Aplauz widowni wywołał też efektowny, pojedynczy blok Jurija Gładyna na Bartłomieju Lemańskim.

(mic)



Marko Sedlacek udanie zastąpił w pierwszej szóstce Tomasza Fornala.

■ **Jastrzębski Węgiel - PGE GiEK Skra Bełchatów 3:0 (25:20, 25:20, 25:19)**

JASTRZĘBIE: Toniutti, Sedlacek (11), Gładyr (9), Patry (6), Szymura (7), Huber (11), Popiwczak (libero) oraz Macionczyk (1), Sclater (9). Trener Marcelo MENDEZ.

BELCHATÓW: Łomacz (2), Aciobanitei (60), Lemański (4), Konarski (11), Lipiński (9), Poręba (60), Diez (libero) oraz Derouillon (1), Petkow (2), Kupka (1). Trener Andrea GARDINI.

Sędziowali: Mariusz Gadzina (Strzyżów) i Grzegorz Janusz (Jasło). **Widzów 1916.**

Przebieg meczu

I: 10:8, 15:13, 20:15, 25:20.

II: 10:5, 15:8, 20:16, 25:20.

III: 7:10, 15:14, 20:16, 25:19.

Bohater - Marko SEDLACEK.

■ **Aluron CMC Warta Zawiercie - Grupa Azoty ZAKSA Kędzierzyn-Koźle 3:0 (25:19, 25:17, 25:23)**

ZAWIERCIE: Tavares Rodrigues (2), Kwolek (10), Zniszczół (7), Butryn (8), Łaba (90), Bieniek (11), Perry (libero). Trener Michał WINIARSKI.

KĘDZIERZYN-KOŹLE: Janusz (2), Śliwka (9), Smith (1), Kaczmarek (3), Bednorz (14), Paszycki (5), Banach (libero) oraz Szymański, Takvam (1), Kluth (4). Trener Adam SWACZYNA.

Sędziowali: Maciej Kolondowski i Paweł Burkiewicz (obaj Kraków).

Widzów 1500.

Przebieg meczu

I: 10:8, 15:12, 20:15, 25:19.

II: 10:7, 15:11, 20:15, 25:17.

III: 10:8, 15:13, 19:20, 25:23.

Bohater - Luke PERRY.

■ **Bogdanka LUK Lublin - Asseco Resovia 1:3 (23:25, 23:25, 25:23, 17:25)**

LUBLIN: Komenda (1), Brand (15), Nowakowski (5), Schulz (5), Ferreira (11), Kania (8), Hoss (libero) oraz Zając (1), Wachnik (7), Malinowski (7), Krysiak, Kędziński. Trener Massimo BOTTI.

RZESZÓW: Drzyzga (2), Louati (17), Kłos (9), Boyer (18), DeFalco (16), Kochanowski (9), Potera (libero) oraz Cebulj (1), Kozub, Staszewski, Bucki. Trener Giampaolo MEDEI.

Sędziowali: Marcin Herbik i Tomasz Janik (obaj Warszawa). **Widzów 4080.**

Przebieg meczu

I: 8:10, 10:15, 18:20, 23:25.

II: 7:10, 13:15, 17:20, 23:25.

III: 10:7, 12:15, 15:20, 25:23.

IV: 5:10, 10:15, 13:20, 17:25.

Bohater - Michał POTERA.

■ **Projekt Warszawa - Indykpol AZS Olsztyn zakończył się po zamknięciu wydania.**

1. Jastrzębie	29	72	24/5	77:26
2. Zawiercie	29	70	24/5	78:31
3. Warszawa	28	65	22/6	71:29
4. Rzeszów	29	58	21/8	71:41
5. Lublin	29	52	18/11	65:50
6. Gdańsk	28	51	16/12	61:46
7. Nysa	29	43	14/15	58:59
8. Olsztyn	28	40	11/17	53:57
9. Bełchatów	29	39	14/15	51:60
10. Kędzierzyn	29	39	13/16	50:55
11. Lwów	28	37	13/15	49:58
12. Suwałki	29	29	10/19	41:67
13. Lubin	29	26	8/21	40:70
14. Katowice	29	24	8/21	39:72
15. Częstochowa	28	24	7/21	34:71
16. Radom	28	18	6/22	25:71

1-8 - awans do play offu; 16 - spadek do I ligi

Następne mecze 4.04.: Gdańsk - Częstochowa, Lwów - Radom.

Już tylko iskierka nadziei

Trzeba to powiedzieć otwarcie - sytuacja dla nas jest bardzo zła - przyznał po porażce w Zawierciu Bartosz Bednorz, przyjmujący Grupy Azoty Kędzierzyn-Koźle.

PLUSLIGA

Jurajscy rycerze nie mieli litości dla wice-mistrzów Polski. Wygrali bez straty seta i przed ostatnią kolejką zachowali szansę na zajęcie pierwszego miejsca po rundzie zasadniczej.

Goście, którzy walczyli o awans do play offu, spotkanie zaczęli dobrze. Nawet prowadzili. Czym dłużej jednak trwało spotkanie, tym prezentowali się słabiej. Za to zawiercianie rozkręcili się z akcją na akcję. Znakomicie radzili sobie w obronie, w której pierwsze skrzypce grał libero Luke Perry, a kontry kończyli Bartosz Kwolek i Karol Butryn. Jak zwykle doskonale zawodził Mateusz Bieniek. Reprezentacyjny środkowy nie tylko był zagrożeniem

na środku siatki, ale zagrywką sprawiał mnóstwo problemów przyjmującym ZAKSY. Zaserwował aż pięć asów!

Goście najbliższej sukcesu byli w trzecim secie. W końcówce odrobili kilka punktów i wygrywali 22:20. Ostatnie piłki to popis miejscowych. Zaczęli go od... błędu Bednorza, który zepsuł zagrywkę. Po chwili Bieniek dołożył dwa asy, a następnie Patryk Łaba skutecznie zaatakował, kończąc długą wymianę i dając piłkę meczową zawiercianom (24:22). Wykorzystali drugą. - W trzecim secie podnieśliśmy się po gorszym momencie gry. Odrobiliśmy stratę i wygramyśmy. Ten set jest zawsze trudny dla drużyny prowadzącej 2:0. Rywale nie mają wtedy już nic do stracenia, wiedzą o tym, mogą tro-

chę bardziej ryzykować. My chcieliśmy skończyć spotkanie w miarę szybko - podsumował **Bartosz Kwolek**, przyjmujący Alurona CMC Warty. Podkreślił, że zespół przygotowuje się do zbliżającego się play offu. - Chcemy w tej fazie być w jak najlepszej formie. Z kim będziemy grali to sprawa drugorzędna, najważniejsze jest to, co po naszej stronie boiska i na tym się musimy skupić - stwierdził.

Dla kędzierzynian przegrana jest bardzo bolesna. Zachowują wprawdzie szansę na awans do czwartej ósemki, ale są one już tylko matematyczne. W ostatniej kolejce nie tylko muszą wygrać w Jastrzębiu-Zdroju z mistrzem kraju, ale jeszcze liczyć na przegrane Indykpolu AZS Olsztyn, Skry Bełchatów

i Barkomu Każany Lwów. - To było spowodowane naszymi błędami, które nie powinny się zdarzyć. Przegraliśmy 0:3. Czujemy rozczarowanie, żal, smutek, ale jesteśmy sportowcami, trzeba porażkę wziąć na klatę i iść dalej do przodu. Bez względu na sytuację, w jakiej się znajdujemy, będziemy walczyć do końca. Nie tylko dla siebie, ale i dla kibiców, klubu, który osiągnął bardzo dużo - przyznał **Bartosz Bednorz**. - Póki jest nadzieja, to będziemy walczyć. Pewnych rzeczy nie jesteśmy w stanie kontrolować, w tym wyników innych spotkań. Możemy kontrolować jedynie to, co my robimy na boisku - wtórował mu **Aleksander Śliwka**, kapitan ZAKSY.

(mic)

Polki będą bronić...

Łódź będzie w tym roku gościła turniej finałowy Ligi Narodów siatkarskiej. W czwartek, 18 kwietnia, o godzinie 12.00, ruszy sprzedaż biletów na to wydarzenie - poinformował Polski Związek Piłki Siatkowej.

- W tym roku Atlas Arena obchodzi 15-lecie istnienia. Nasza ukochana hala, która była świadkiem już wielu sportowych i muzycznych emocji zadebiutowała w czerwcu 2009 roku ówczesną Ligą Światową. W tym roku historia niejako zatoczyła koło i w czerwcu w Atlas Arenie odbędzie się finał Ligi Narodów. Od 18 kwietnia w południu będzie można kupić bilety na to wyjątkowe wydarzenie. Jestem przekonana, że każdego dnia hala wypełni się do ostatniego miejsca i kibice poprowadzą reprezentację Polski mężczyzn do pierwszego triumfu w sezonie olimpijskim - powiedziała prezydent Łodzi **Hanna Zdanowska**. Bilety będzie można kupować za pośrednictwem strony internetowej www.ebilet.pl

W turnieju finałowym, który rozegrany zostanie w dniach 27-30 czerwca, wystąpi osiem najlepszych drużyn, które uzyskają kwalifikację z turniejów eliminacyjnych rozgrywanych w Turcji, Japonii i Słowenii. Polska, jako gospodarz, ma zagwarantowany udział w finale i broni głównego trofeum. W ubiegłym roku w zawodach odbywających się w Gdańsku w finale pokonała USA 3:1.

- Już będzie dreszczyk emocji na myśl o tym, co się wydarzy w czerwcu. Pamiętamy, jak dotychczas wyglądały mecze w Łodzi. Sukces siatkówek składa się z wielu elementów, również ze współpracy z samorządami i wspianymi halami. Dlatego tak chętnie wracamy do Atlas Areny. W tym roku będziemy tutaj z męską kadrą, tuż przed igrzyskami i tą łódzią, którą wiosłujemy już od lat dopłyniemy razem do Paryża i mam nadzieję, że tam będziemy walczyć o najwyższe cele - powiedział wiceprezes PZPS **Jacek Sęk**.

(mic)

Korzystny biomet

W finałowej serii jest remis, a kolejne dwa rozdziały będą pisane w Oświęcimiu.

Katowiczanie doskonale zdawali sobie sprawę z wagi drugiego spotkania finałowego. Biomet im wyraźnie sprzyjał, bo szybko zdobyli gola, a potem poprawili drugim, wykorzystując podwójną przewagę, i trzecim. Tym samym stan rywalizacji się wyrównał, ale trudno wskazać zwycięzcę.

Krajobraz po pierwszym dwumeczu? Ben Sokay - złamana kostka, zaś Igor Smal - podejrzenie wstrząśnienia mózgu i szczegółowe badania, natomiast Daniel Olsson Trkulja ma kontuzję kolana i jego gra w kolejnych meczach stanęła pod znakiem zapytania. Hokeiści GKS-u doskonale zdawali sobie sprawę, że po pierwszym meczu u siebie trzeba wszystko postawić na jedną kartę. Mateusz Michalski został przesunięty do ataku w miejsce Kanadyjczyka Sokaya i szybko się odnalazł w towarzystwie Szwedów. Już 2 min idealnie obsłużył Hampusa Olssona i gospodarze objęli prowadzenie. W inauguracyjnej odsłonie było wiele gorących momentów. W 6 min niezwykle skuteczny w tym play offie Mark Kaleinikovas posłał krążek między parkanami Johna Murraya, ale sędziowie zarządzili wideoweryfikację. Gospodarze wcześniej sygnalizowali grę wysokim kijem Kamila Sadłochy i po długiej analizie gola nie uznano. Gdy



Shigeki Hitosato właśnie zdobył niezwykle ważną bramkę.

na początku 13 min Roman Diukow po raz drugi powędrował na ławę kar, gospodarze niemal cały czas przebywali w tercji rywala, ale wynik nie uległ zmianie. W 15 min Sam Marklund posłał krążek w stronę bramki i podniósł ręce na znak radości. Sędziowie ponownie zdecydowali się na analizę wideo i ostatecznie stwierdzili, że krążek trafił w słupek i nie przekroczył linii bramkowej.

Goście chyba odczuwali skutki tej pierwszej batalii, bo już nie byli tacy szybcy i zwinni jak dzień wcześniej. Gospodarze byli stroną przeważającą i cierpliwie czekali, by wykorzystać dogodny moment. W 26 min do boksu kar powędrował

■ **GKS Katowice - Re-Plast Unia Oświęcim 3:0 (1:0, 1:0, 1:0)**
1:0 - Olsson - Michalski - Vartinen (1:40), 2:0 - Hitosato - Fraszko - Pasiut (26:44, w podwójnej przewadze), 3:0 - Michalski - Olsson (56:01).

Sędziowali: Paweł Breske i Patryk Pyrskała - Michał Gerne i Sławomir Szachniewicz. **Widzów** 1400

GKS: Murray; Delmas - Kruczek (2), Koponen - Vartinen (4), Cook (2) - Wanacki; Bepierszcz - Pasiut - Fraszko, Lehtimäki - Monto - Iisakka (2), Marklund (2) - Michalski - Olsson, Kowalczyk - Maciaś - Hitosato. Trener Jacek PŁACHTA.

UNIA: Lundin; Diukow (8) - Jakobsons, Uimonen (2) - K. Valto - Ackered (2) - Bezuska, M. Noworyta; Sadłocha - Dziubiński (4) - Kaleinikovas, Karjalainen (2) - Heikkinen (4) - Ahopelto, Lorraine - Krzemień (2) - Denyskin, Sottys - Wanat - S. Kowalówka. Trener Nik ZUPANCIĆ.

Kary: GKS - 12 min, Unia - 24 min.
Stan rywalizacji 1-1

42

STRZAŁY oddali gospodarze i zdobyli trzy gole; goście zrewanżowali się 29 uderzeniami, ale Murray zachował czyste konto.

34

SEKUNDY potrzebowali gospodarze, by zdobyć gola w podwójnej przewadze, a mieli grać 84.

Tylko o utrzymanie!

MŚ KOBIET

Zdecydowanie więcej oczekiwaliśmy po występach polskich hokeistek w mistrzostwach świata Dywizji 1B w Rydze. Spodziewaliśmy się walki o miejsce na podium, a tymczasem przyjdzie biało-czerwonym grać o utrzymanie. Po trzech meczach zgromadziły zaledwie 2 pkt, wygrywając z Brytyjkami po dogrywce 3:2. Natomiast przegrały wyraźnie ze Słowenkami 1:4 i wczoraj z Włoszkami 1:2. W meczu z tymi ostatnimi po raz kolejny dała o sobie znać słaba skuteczność, choć zaczęło się całkiem obiecująco, bo Tatiana Onyszczenko po podaniu Karoliny Późniewskiej zdobyła prowadzenie. Gdy do boksu kar powędrowała Joanna Strzelecka, 19 sek. później Włoszki wyrównały po uderzeniu Samantha Gius. W kolejnym odsłonie inicjatywa należała do rywalek, które dość mocno sprawdziły umiejętności bramkarskie Martyny Sass. Zmiana wyniku nastąpiła w 48 min, bo Greta Niccolai posłała krążek do siatki. Polki rzuciły się do ataku, ale niewiele zdziałały. W 58 min taflę opuściła Sass, ale po-

jawienie się dodatkowej zawodniczki również nie przyniosło efektu.

Biało-czerwonym pozostały jeszcze dwie potyczki: w piątek z Łotwą i w sobotę ze Słowacją. Ta pierwsza jawi się jako „być albo nie być” w tej dywizji, bowiem Słowaczki są poza konkurencją i praktycznie już zapewniły sobie powrót do wyższej dywizji.

■ **Polska - Włochy 1:2 (1:1, 0:0, 0:1)**

1:0 - Onyszczenko - Późniewska - Chrapek (4:36), 1:1 - Gius - Caumo - Lobis (8:26, w przewadze), 1:2 - Niccolai - Stocker (47:49).

POLSKA: Sass; Sfora (2) - Chrapek, Gogoc - Zielińska (2), Strzelecka (2) - Korkuz, Nosal - Kędra; Późniewska - Onyszczenko - Sikorska, Huchel - Czarnecka (2) - Tomczok, Łapieś - Taland - Dziwok, Górka - Kot - Brzezińska. Trener Joey BUTKEVICH.

Kary: Polska - 8 min, Włochy - 10 min
Pozostałe mecze: Włochy - Łotwa 2:3 (0:0, 1:1, 1:2), Słowacja - Wlk. Brytania 7:1 (2:1, 4:0, 1:0).

1. Słowacja	3	9	18:2
2. Wlk. Brytania	3	4	4:10
3. Słowenia	2	3	4:5
4. Włochy	3	3	4:5
5. Łotwa	2	3	4:9
6. POLSKA	3	2	5:8

Kolejne mecze (5.04.): Włochy - Słowacja (11.30), Słowenia - Wlk. Brytania (15.00), **POLSKA - ŁOTWA (18.30).**

[sow]

Szwedzka twierdza

NHL

Niektórym zespołom do końca sezonu zasadniczego pozostało sześć, siedem lub osiem meczów, więc trwa zacięta rywalizacja nie tylko o Puchar Prezydenta, bo to nagroda za wygranie części zasadniczej, ale przede wszystkim o play off. Hokeiści Boston Bruins w meczu wyjazdowym zdobyli cenne punkty z Nashville Predators, wygrywając 3:0 (0:0, 0:0, 3:0), i mają zaledwie punkt straty do prowadzących New York Rangers. Jednak kandydatów do palmy pierwszeństwa jest zdecydowanie więcej - to m.in. Dallas, Colorado, Vancouver, Carolina czy Florida.

30-letni golkeeper Bruins, Linus Ullmark, to tęgi fachowiec. Szwed nie tylko obronił 31 strzałów, ale wspólnie z Bradem Marchandem zaliczył asystę przy pierwszym trafieniu Charlie'ego Coyle'a (44 min). Dla Ullmarka to 2. czyste konto w sezonie i 8. w karierze.

Czeski duet napastników: Pavel Zacha - David

Pastrnak nadal gra jak z nut i obaj zaliczyli po bramce i podaniu. Najpierw ten pierwszy po ładnej kombinacji Dantona Heinena z Pastrnakiem pokonał w 58 min Juusego Sarosa (29 skutecznych interwencji). Na 84 sek. przed końcem Zacha z Heinenem wypracowali sytuację Pastrnakowi i ten posłał krążek do pustej bramki. W klasyfikacji kanadyjskiej zgromadził już 104 pkt (46+58), a prowadzą Nikita Kuczerow (Tampa Bay) i Nathan MacKinnon po 127, przed Connorre McDavidem (Edmonton) - 126 i Artemim Panarinem (NY Rangers) - 108.

Predators przegrali trzeci mecz z rzędu, mają 90 pkt i jak na razie miejsce w play offie, ale najgroźniejszy rywal, St. Louis, wcale nie rezygnuje z gry w drugiej części sezonu.

Nashville - Boston 0:3, Buffalo - Washington 6:2, New Jersey - Pittsburgh 3:6, NY Islanders - Chicago 2:1, Minnesota - Ottawa 3:2, Vegas - Vancouver 6:3, Montreal - Florida 5:3, Calgary - Anaheim 3:5

[ws]

LEPSZY CZAS DLA SOSNOWICZAN

■ W przyszłym sezonie ma być lepszy czas dla zespołu Zagłębia, który ma włączyć się do rywalizacji o wyższe miejsca. Hokejowa spółka pozyskała sponsora tytularnego elektrociepłownię EC Będzin. W nowym sezonie zespół będzie występował pod nazwą EC Będzin Zagłębie Sosnowiec. Umowa opiewa na trzy lata, a jej gwarantem będzie miasto, które jest właścicielem sportowej spółki. Adrian Pietrzyk, szef hokejowego Zagłębia, nie krył zadowolenia, bowiem wczoraj zostały sfinalizowane rozmowy, które rozpoczęły się w grudniu minionego roku. Spółka EC była sponsorem play offu, w którym hokeiści

Zagłębia tak dzielnie walczyli z obrońcą tytułu mistrzowskiego, GKS-em Katowice. - Dobra postawa hokeistów, frekwencja (największa w naszym kraju i 188. miejsce w Europie - przyp. red.) oraz niezwykła atmosfera na trybunach sprawiły, że nasze rozmowy zostały sfinalizowane - wyjął prezesa zarządu spółki EC Będzin, **Marcin Chodkowski**. - Podczas negocjacji zostałem przekonany przez prezesa Pietrzyka, że ten projekt nie jest na tu i teraz, lecz obowiązuje w znacznym stopniu w przyszłości. Nikt nie będzie wymagał w pierwszym sezonie naszej współpracy zdobycia przez hokeistów mistrzostwa kraju, nie-

mniej chcielibyśmy, by postęp, jaki został zrobiony, w kolejnym roku również był widoczny. Miałem okazję obserwować tegoroczny play off z udziałem sosnowieckich hokeistów i byłem oczarowany otoczką, jaka towarzyszyła temu wydarzeniu sportowemu i jestem przekonany, że taka będzie w kolejnych sezonach. Prezes EC Będzin rzecz jasna nie wyjawiał kwoty jaka zasili budżet hokejowej spółki, bo obowiązuje tajemnica handlowa. Niemniej będzie on podwójny w stosunku do tego, jaki do tej pory wnosiły podmioty prywatne. Arkadiusz Chęciński, prezydent Sosnowca, zadeklarował, że miasto będzie nadal

wspierać hokeistów i ma nadzieję na lepsze wyniki. - Wierzę, że nadejdzie taki czas kiedy to nasz zespół będzie wybierał rywala w 1. rundzie play offu. By tak było, trzon zespołu należy utrzymać i szukać istotnych wzmoocnień. - Trenerski duet Piotr Sarnik - Marcin Kozłowski pozostaje na stanowisku - tak zadeklarował dyrektor sekcji, **Piotr Majewski**. Ponadto wyjął, że trwają już rozmowy z liderami drużyny oraz poszukiwanie wartościowych zawodników. Zagłębie rozgląda się za dwoma defensorami oraz napastnikami. Priorytetem na teraz jest jednak sfinalizowanie rozmów z czołowymi zawodnikami.

[sow]

O olimpijskie paszporty

ZAPASY

W stolicy Azerbejdżanu Baku rozpocznie się jutro europejski turniej, będący przedostatnią szansą zdobycia kwalifikacji do igrzysk w Paryżu. Weźmie w nim udział czternaścioro białoczerwonych.

Jak dotychczas smary tylko jedną kwalifikację. Zdobyła ją we wrześniu 2023 Anhelina Łysak, zajmując piątą lokatę w wadze 57 kg podczas mistrzostw świata w Belgradzie. W Baku, w europejskim turnieju kontynentalnym do wywalczenia są po dwa miejsca w każdej z sześciu kategorii wagowych. Kolejna szansa, tym razem ostatnia, nadarzy się w dniach 9-12 maja w turnieju światowym, który będzie gościł Stambuł. Paszporty przypadną nad Bosforem po trzech najlepszym w każdej wadze.

Kobiety: Anna Łukasiak (AZS AWF Warszawa/50 kg), Jowita Wrzesień (CSiR Dąbrowa Górnicza/53 kg), Aleksandra Wólczyńska (Grunwald Poznań/62 kg) oraz Wiktoria Chotuj (AKS Białogard/68 kg).

Wolniacy: Dominik Jagusz (ZKS Koszalin/65 kg), Patryk Otenczyn (Dąb Brzeźnica/74 kg), Sebastian Jezierzanski (Dąb Brzeźnica/86 kg), Radosław Baran (Ceramik Krotoszyn/97 kg) oraz Kamil Kościółek (ZKS Stal Rzeszów/125 kg).

Klasyki: Oliwier Skrzypczak (Stowarzyszenie Akademii Zapasów Nowy Tomyśl/60 kg), Gergő Sahakjan (Curtusia Kartuz/67 kg), Patryk Bednarczyk (Olimpijczyk Radom/77 kg), Szymon Szymonowicz (Cement Gryf Chetm/87 kg) i Gerard Kurniczak (Sobieski Poznań/97 kg). Impreza w Baku potrwa do 7 kwietnia. Rozpoczną ją 5 kwietnia klasycy, następnego dnia na maty wyjdą kobiety, a zakończą w niedzielę wolniacy.

Roglić upadł, ale wstał

Pech lidera wyścigu Dookoła Kraju Basków - zaliczył wypadek. Na szczęście bez większych konsekwencji.

Słoweniec Primož Roglič z ekipy Bora-hansgrohe miał wypadek około 40 km przed metą trzeciego etapu wyścigu dookoła Kraju Basków z Etzepeleta do Altsasu (190,9 km), ale utrzymał prowadzenie w łącznej klasyfikacji. W środę wygrał Belg Quinten Hermans z Alpecin-Deceuninck.

Roglić po upadku miał zdartą skórę na prawej nodze i ręce. Ostatecznie Słoweniec ukończył trzeci etap na 18. miejscu i udał się do szpitala na badania.

Na finiszu najlepszy okazał się Hermans, który na najdłuższym etapie wyścigu triumfował czasem 4:40.59. Za nim uplasowali się Włoch Edoardo Zambanini (Bahrain - Victorious) i Hiszpan Alex Aranburu Deba z ekipy Movistar.

Jadący w peletonie Michał Kwiatkowski (INEOS Grenadiers) zajął 56. miejsce, a 159. Łukasz Owsian (Arkea - B&B Hotels) stracił 14 minut i 36 sekund do zwycięzcy.

Roglić czasem 8:36.01 prowadzi po trzech etapach. Wiceliderem ze stratą siedmiu sekund jest Belg Remco Evenepoel (Soudal Quick-Step). Kwiatkowski traci do lidera 52 sekundy i spadł na 30. pozycję.

W czwartek podczas czwartego etapu kolarze będą mieli do pokonania 159 km z Etxarri Aranatz



Primož Roglič to „twarda sztuka” - na mecie wczorajszego etapu nie wyglądał jak ktoś, kto upadł na jezdnię.

do Legutio. Wyścig zakończy się w sobotę w Eibar.

3. etap, Etzepeleta - Altsasu, 190,9 km: 1. Quinten Hermans (Belgia/Alpecin-Deceuninck) 4:40.59, 2. Edoardo Zambanini (Włochy/Bahrain - Victorious), 3. Alex Aranburu Deba (Hiszpania/Movistar), 4. Davide de Pretto (Włochy/

Team Jayco AlUla), 5. Niklas Arndt (Niemcy/Bahrain - Victorious), 6. Ethan Hayter (Wielka Brytania/INEOS Grenadiers)... Michał Kwiatkowski (INEOS Grenadiers) wszyscy ten sam czas, 159. Łukasz Owsian (Arkea - B&B Hotels) strata 14.36.

Klasyfikacja generalna: 1. Primož Roglič (Słowenia/

Bora-hansgrohe) 8:36.01, 2. Remco Evenepoel (Belgia/Soudal Quick-Step) strata 7 s, 3. Mattias Skjelmose (Dania/Lidl-Trek) 10, 4. Juan Ayuso (Hiszpania/UAE Team Emirates) 14, 5. Jonas Vingegaard (Dania/Team Visma) 14, 6. Kevin Vauquelin (Francja/Arkea-B&B Hotels) 16... 30. Kwiatkowski 52, 156, Owsian 17.27.

Miłe wspomnienia mistrza

Po trzech rundach liderem cyklu jest obrońca tytułu Holender Max Verstappen z teamu Red Bull, który wygrał w tym roku już dwa wyścigi - w Bahrajnie i Arabii Saudyjskiej. Jednak trzeci tegoroczny wyścigowy weekend w Australii nie był dla Holendra udany. Tuż po starcie w jego bolidzie zaczęły się problemy z hamulcami, jeden zacisk był zablokowany, zaczął się palić. Verstappen na czwartym okrążeniu zjechał do boksu, w ruch poszły gaśnice i mistrz świata się wycofał. Pomimo tego utrzymał prowadzenie w mistrzostwach świata, ale drugi w klasyfikacji generalnej Monakijczyk Charles Leclerc z Ferrari traci już tylko 4 pkt.

W ubiegłym sezonie Verstappen triumfował na

torze Suzuka w 16. rundzie mistrzostw świata. Drugi był Brytyjczyk Lando Norris, a trzeci Australijczyk Oscar Piastri, obaj kierowcy teamu McLaren. Verstappen odniósł wtedy trzynaste zwycięstwo w sezonie, a Piastri po raz pierwszy w karierze stanął na podium w wyścigu F1.

Verstappen ze startami na Suzuce ma miłe wspomnienia. W 2022 wygrał i zapewnił sobie drugi z rzędu tytuł, choć aura mocno utrudniała wtedy życie organizatorom. Z powodu ulewnego deszczu znacznie ograniczającego widoczność, na trzecim okrążeniu wyścig został przerwany. Wznowiono go po ponad dwugodzinnej przerwie, na 43 minuty

przed końcem trzygodzinnego limitu czasu.

Już na pierwszym okrążeniu po wznowieniu rozbił się wtedy Sainz. Gdy kierowcy ruszyli Holender utrzymał prowadzenie i dzięki temu zapewnił sobie drugi z rzędu tytuł.

5 października 2014 na torze Suzuka wydarzył się bardzo poważny wypadek. Podczas 43. okrążenia Francuz Jules Bianchi z zespołu Marussia wypadł na mokrej nawierzchni z toru i przodem bolidu uderzył w dźwig usuwający uszkodzony bolid Adriana Sutila. Wyścig przerwano, a następnie przedwcześnie zakończono. Kierowcę przewieziono karetką do szpitala, gdzie był operowany. Jego stan określono jako krytyczny. Później przewie-

ziono go do Francji, gdzie jednak lekarzom nie udało się go uratować. Bianchi zmarł 17 lipca 2015 roku w Nicei.

Poprzedni śmiertelny wypadek w czasie zawodów Formuły 1 wydarzył się 1 maja 1994 roku podczas Grand Prix San Marino na torze w Imola. W wyniku obrażeń mózgu zmarł w szpitalu w Bolonii trzykrotny mistrz świata Brazylijczyk Ayrton Senna.

Tor Suzuka w Japonii ma 5807 m długości. Kierowcy przejadą 53 okrążenia, w sumie 307,4 km. Obiekt został zbudowany przez Hondę w 1962 roku, lecz w kalendarzu Formuły 1 zadebiutował dopiero 25 lat później.

Start w niedzielę o godz. 7 czasu polskiego. Sobotnie

W niedzielę na torze Suzuka zostanie rozegrana 4. runda mistrzostw świata Formuły 1 - Grand Prix Japonii.

kwalifikacje rozpoczną się o godz. 8.

Prognoza pogody na weekend nie jest optymistyczna. W niedzielę spodziewane są bowiem opady deszczu, temp. powietrza dojdzie do 15 st. C.

Klasyfikacja generalna kierowców:

1. Max Verstappen (Holandia/Red Bull) 51 pkt, 2. Charles Leclerc (Monako/Ferrari) 47, 3. Sergio Perez (Meksyk/Red Bull) 46, 4. Carlos Sainz Jr. (Hiszpania/Ferrari) 40, 5. Oscar Piastri (Australia/McLaren) 28, 6. Lando Norris (W. Brytania/McLaren) 27, 7. Fernando Alonso (Hiszpania/Aston Martin) 20, 8. George Russell (W. Brytania/Mercedes) 18, 9. Lewis Hamilton (W. Brytania/Mercedes) 8, 10. Lance Stroll (Kanada/Aston Martin) 7.

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

CZWARTEK, 4 KWIEŹNIA

TVP 1

20.10 Przegląd wydarzeń

TVP SPORT

18.15 Droga do Euro - mag. piłkarski, 18.55 Fogo Futsal Ekstraklasa: Piast Gliwice - Constract Lubawa (na żywo), 21.00 Sportowy wieczór

POLSAT SPORT

17.30 Siatkówka: PlusLiga, Trefl Gdańsk - Exact Systems Hemarpol Częstochowa, 20.30 Barkom Każany Lwów - Enea Czarni Radom, 1.55 Pn: Copa Sudamericana, Sportivo Luqueno - Racing Club (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA

17.20 Koszykówka: ekstraklasa mężczyzn, Dzikie Warszawy - Enea Stelmet Zastal Zielona Góra, 20.55 Pn: liga holenderska, Ajax Amsterdam - Go Ahead Eagles (na żywo)

POLSAT SPORT NEWS

18.40 Pn: liga holenderska, Volendam - Feyenoord (na żywo)

POLSAT SPORT FIGHT

18.00 Sporty walki: waleczność przed One Punch w Ostrowcu Św. (na żywo)

EUROSPORT 1

15.30 Kolarstwo: 4. etap Wyścigu Dookoła Kraju Basków, 17.45 Piłka ręczna: elim. ME kobiet, Koso-wo - Polska, 19.30 Liga Mistrzów, Telekom - Pick, 20.30 PSG - Wisła Płock (na żywo)

EUROSPORT 2

14.00 Curling: MŚ, Szwajcaria - Włochy, 22.00 Golf: 1. runda Valero Texas Open (na żywo)

CANAL+ SPORT

17.00 Tenis: 3. runda WTA w Charleston, 4.00 Koszykówka: NBA, Los Angeles Clippers - Denver Nuggets (na żywo)

CANAL+ SPORT 2

20.25 Pn: liga angielska, Liverpool - Sheffield (na żywo)

CANAL+ SPORT 5

19.55 Pn: liga hiszpańska, Granada - Valencia (na żywo)

Sport

Adres: 40-013 Katowice, ul. Dyrekcyjna 10/5

Szeft redakcji/Redaktor naczelny

Andrzej WASIK

Sekretariat: tel. 32 258 72 07

Redaktor wydania: Andrzej GRZYGCZYK

Sekretariat techniczny: 32 258 72 70

Dział piłki nożnej: 32 258 73 18

e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl

Wydawca

Edicom sp. z o.o.

ul. Hagera 41

41-800 Zabrze

Prezes Ryszard Halemba

Uwaga na misie koala

Mariajo Uribe marzy o swoim trzecim występie w igrzyskach olimpijskich.

Start Kolumbijki w Paryżu nagle i dość niespodziewanie wydaje się więcej niż prawdopodobny, po tym jak zwyciężyła w turnieju Ladies European Tour – Women's NSW Open. Z różnym skutkiem walczyły tam również: Dorota Zalewska i Smilla Sønderby, nawigowana przez Mikołaja Kniaginina.

Urodzona w miejscowości San Juan de Girón 34-letnia Mariajo Uribe niewątpliwie jest zawodniczką nietuzinkową. Jako nieopierzona 17-latką zdobyła jedno z najbardziej prestiżowych trofeów w golfie amatorskim, zwyciężając w 2007 roku w U.S. Women's Amateur. Napędzona tym sukcesem wielkoszlemowy U.S. Women's Open ukończyła w następnym roku na miejscu dziesiątym, zgarniając też medal dla najlepszej amatorki. Grając dla słynne-

go amerykańskiego uniwersytetu UCLA, mogła dwukrotnie cieszyć się z wyboru do składu All-American First Team, w 2008 i 2009 roku. Wiosną 2009 roku, po zaledwie półrocznej edukacji, zrezygnowała ze studiów. Przed U.S. Women's Open 2009 przeszła na zawodowstwo, tym razem jednak nie błyszcząc tak jak poprzednio w tym turnieju, plasując się tam odległym 48. miejscu. W maju 2011 roku wygrała w nieoficjalnym turnieju LPGA Tour – HSBC Brazil Cup, pokonując jednym strzałem Lindsey Wright.

Sen o Paryżu

Na koncie ma już kilka medali: złoto w 2015 Pan American Games, srebro w 2014 South American Games i kolejne srebro w 2023 Pan American Games, w Chile. Nie ma jeszcze żadnego medalu z igrzysk, jednak w swoim debiutanc-

kim starcie olimpijskim, w 2016 roku w Rio, kiedy golf powracał do programu igrzysk po prawie 112 latach, zagrała całkiem odważnie. Zajęła tam solidne 19. miejsce, dzielone z gwiazdą amerykańskiego golfa – Lexi Thompson, tracąc 13 uderzeń do „złotej” Inbee Park. Z kolei w Tokio, wraz z trzema rywalkami, była pięćdziesiąta, tracąc do Nelly Kordy 23 uderzenia. Mariajo przyjechała teraz do Australii z jedną tylko myślą w głowie. Chciała zwiększyć swoje szanse udziału w igrzyskach olimpijskich w Paryżu, które – jak to sobie wymarzyła – mają zakończyć jej karierę sportową. Jak pomyślała, tak uczyniła. Po zaciętej walce ostatniego dnia z Bronte Law, z nawiązką zrealizowała ten plan, wyrывая tytuł mistrzowski Women's NSW Open! Kończąc z wynikiem – 14, zaledwie jednym uderzeniem przed Law, dopięła swego.

Pełna emocji opowiadała potem o swojej śmiałej decyzji wyjazdu do Australii, w poszukiwaniu skokowego awansu w rankingu światowym i zwiększenia szans olimpijskich: „Przybycie tutaj wymaga odwagi, ponieważ nawet nie jestem członkinią tej ligi. Pisząc e-maile, próbując zdobyć te zaproszenia, możesz tu przybyć i nawet nie przejść przez cut, nie wiesz, co się stanie. Po prostu próbuję znaleźć pewne możliwości, zobaczymy w poniedziałek, ale jestem prawie pewna, że to wystarczy i na razie będę łapać się do Paryża. Mój mąż jest szczególnie, bo prawdopodobnie nie muszę już re-alizować szalonego harmonogramu”.

Przed startem w Australii Kolumbijka zajmowała 474. miejsce w rankingu światowym kobiet, odległe w rankingu olimpijskim. Wygrana z wynikiem – 14 przesunęła



Kolumbijka Mariajo Uribe marzy o tym, by swoją karierę zakończyć startem na igrzyskach w Paryżu.

ją na pozycję 217. na świecie, 49. w rankingu olimpijskim, z którego awans otrzymuje 60 najwyżej sklasyfikowanych zawodniczek w dniu 24 czerwca. Jej sytuacja potencjalnie może być jeszcze lepsza już za kilka dni, ponieważ zagra od piątku w kolejnym australijskim turnieju – Australian Women's Classic, w Bonville Golf Resort.

Nasi na antypodach

W Magenta Shores Golf & Country Club walczyły również: Dorota Zalewska – pierwsza Polka w kartą Ladies European Tour, oraz Dunka Smilla Tarning Sønderby, której już drugi sezon caddiuje Mikołaj Kniagin. Niestety, Polka drugi raz z rzędu nie awansowała do niedzielnej rozgrywki finałowej. Rezultat 73 pierwszego dnia plasował ją na miejscu 66., delikatnie pod linią cuta. Sobotnie 76 uderzeń i wynik +5, zakończyły udział Doroty na 85. pozycji, 3 uderzenia pod kreską.

Dorotę wspierają w Australii rodzice, a tata jest jej caddiem. Tak podsumowywała swój występ dla Polskiego Związku Golfa: „Muszę po prostu przyznać, że nie grałam w tym tygodniu najlepiej. Miałam świetne otwarcia, ale dużo strzałów straciłam na ironach. Mam nadzieję, że na następnym turnieju wszystko się wyreguluje i będę miała szansę powalczyć”.

Bardzo spodobało jej się pole, na którym rozegrany zostanie kolejny turniej: „Pole w tym tygodniu jest przepiękne. Właściciel miał pomysł, aby wystylizować je na australijską Augustę, więc klimatem jest bardzo podobne, choć może nie jest idealną kopią. Zdecydowanie dłuższe są par trójki, par 5 za to należą do tych krótszych. Greeny są dość małe i mocno pofałdowane. Pole otoczone jest niesamowitą ilością roślinności, jest wąskie, ale roztaczają się niesamowite zapachy. Przy

drogach w okolicy są nawet znaki ostrzegające przed koalami”.

Smilla powalczyła

Na trzecim miejscu, z -9, znalazła się Hiszpanka Marta Martin. Uderzenie za nią kończyły turniej: Angielka Cara Gainer i Tajwan-ka Pei-Ying Tsai. Bardzo solidny występ zanotowała dobra koleżanka Doroty – Smilla. Po rundach 71-69-71, z wynikiem -5 zajęła miejsce dwunaste, dzielone z trzema innymi rywalkami, 9 strzałów za Uribe. Tak wydarzenia w Australii relacjonował naszej redakcji jej caddie – Mikołaj: „Bardzo przyjemnie nam się grało, Smilla super walczyła, jest dużo pozytywów z całego turnieju. Jedziemy dzisiaj na kolejny turniej, to około czterech godzin stąd. Z Doris jest bardzo miło, fajnie jest pogadać z kimś po polsku i też wspominać stare czasy”.

Kasia Nieciak



Mikołaj Kniagin, Dunka Smilla Sønderby oraz Dorota Zalewska różnie będą wspominać występ w Australii.

Linette coraz wyżej w Charleston

TURNIEJ WTA

Magda Linette awansowała do 3. rundy turnieju WTA w Charleston. Polska tenisistka pokonała rozstawioną z numerem 13. Ukrainkę Dajanę Jastręmską 0:6, 6:4, 6:3. Spotkanie trwało godzinę i 48 minut.

Linette z Jastręmską mierzyła się po raz czwarty w karierze i odniosła pierwsze zwycięstwo, choć początek meczu nie zwiał się przerwaniami serii porażek. W pierwszym secie Polka prezentowała się słabo w każdym aspekcie tenisowego rzemiosła.

W efekcie gładko przegrała partię 0:6.

Później jednak 63. w światowym rankingu Linette grała znacznie lepiej. Zdecydowanie poprawiła serwis, a także znalazła sposób na podanie rywalki. W drugim secie trzykrotnie przełamała zajmującą 32.

pozycję na liście WTA Jastręmską i wyrównała stan meczu.

W trzecim secie 32-letnia poznanianka nie dała Ukraince nawet jednej okazji do przełamania. Jastręmskiej natomiast moment słabości przydarzył się w szóstym gemie. Linet-

te wówczas ją przełamała i do końca utrzymała przewagę.

W pierwszej rundzie Linette pokonała Chorwatkę Petrę Martić 6:3, 6:4.

Jej kolejną rywalką będzie najwyżej rozstawiona Jessica Pegula. Amerykanka pokonała rodaczkę Amandę

Anisimovą 3:6, 6:3, 7:6 (7-3). Polka z Pegulą mierzyła się wcześniej raz i uległa jej w ubiegłym roku w Miami.

Z Polek w Charleston rywalizowała jeszcze Magdalena Fręch. We wtorek przegrała w 1. rundzie z Amerykanką Sloane Stephens 0:6, 2:6.